

DZIŚ
w numerze

- O NOWYCH NORMACH str. 3
- Z. Baum: „Stalnowskie idee — sztandarem walki o socjalizm” str. 2
- E. Lasota: „Aby słońce świeciło dla wszystkich” str. 4
- Jerzy Stefan Stawiński: „Dwójka” str. 5

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

Cel
mamy jeden

O mawiamy „na gorąco”...

Na stołach i łózkach, na porożach i oknach pełno porożniczych karatek, zeszytów i książek; wszędzie resztki jedzenia i przybory do rysowania. Zamieszkały przez przysięgłych architektów pokój w II Domu Akademickim w Krakowie tak właśnie wygląda po trzech dobach prawie nie przerywanej pracy nad odrabianiem zajętych ćwiczeń. Brakło czasu nawet na postawienie przewróconego krzesła, a co dopiero mówić o jakimś lepszym posprzątaniu, czy wyspaniu się — tyle było tej roboty.

Wyjaśniając nam przyczyny tej „harówki”, kol. Tobiasz z Politechniki Krakowskiej pisze: „Ostatnie tygodnie przed egzaminami wykorzystane były przez część studentów na zdawanie nieodrobionych ćwiczeń. Wszyscy rzucili się na załatwienie, których ilość z każdym dniem i nocą zaczęła maleć. Pomogła w tym organizacja zetempowska — wykończyła ona wszystkie środki, aby mobilizować do nadrobienia zajętości. Szkoda tylko, że nasza organizacja ograniczyła się do „przyciskania” opieszalszych dopiero w ostatnim miesiącu, a w ciągu całego roku raczej o tym nie pamiętała...”

NIE TYLKO W KRAKOWIE

Tak było nie tylko na Politechnice Krakowskiej. Nie tylko tam przejawy kampanijności w pracy zetempowskiej sprząają takemu mało wydajnemu uczeniu się. A skuli takiej pracy nie każą na siebie długo czekać: wychodzą one na jaw już teraz, podczas sesji egzaminacyjnej.

Kol. Zgiet z Uniwersytetu Warszawskiego pisze: „Dotychczas na I roku sekcji dziennikarskiej egzaminu przebiegał stosunkowo dobrze, jest tu dużo ocen bardzo dobrych i dobrych, na przykład — grupa I przy egzaminie z ekonomii politycznej uzyskała 9 ocen bardzo dobrych, 12 dobrych i tylko 3 dostatecznych. Podobnie dobre na ogół oceny uzyskuje rok III. Natomiast znacznie gorsze wyniki uzyskano na roku II, który był najgorszy na sekcji pod względem dyscypliny studiów, studenci uczyli się tu najmniej systematycznie, rzadko uczęszczali na konsultacje itd. W rezultacie u każdej grupy II roku jest po kilka niedostatecznych ocen z logiki, a na przykład w grupie V — padło aż 6 niedostatecznych z historii powszechnej...”

W listach napływających do redakcji korespondencji podają liczne przykłady świadczące o tym, jak wyniki naszej pracy zależą od jej systematyczności. Kol. Swoboda z Politechniki Śląskiej w Gliwicach donosi, że na jego uczelni wśród studentów niektórych lat już przed sesją stwierdzono duży odsetek niezaliczonych ćwiczeń. A np. na pierwszym roku wydz. energetycznego dzięki lepszej mobilizacji ze strony organizacji zetempowskiej

Letnia sesja egzaminacyjna dobiega końca. Już w pierwszych dniach egzaminów na większości uczelni i wydziałów dawał się zaobserwować fakt, że wyniki uzyskiwane w tej sesji są na ogół lepsze niż w latach ubiegłych, że studenci przystępują do egzaminów coraz lepiej przygotowani. Ale nie znaczy to jeszcze, że praca naszych uczelni zawsze nadąża za tak szybkim u nas wzrostem potrzeb socjalistycznego budownictwa.

W wielu wypadkach daje się jeszcze zaobserwować pozostawanie w tyle poszczególnych grup studenckich, wydziałów, uczelni. Sprawdzianem tego są przede wszystkim wyniki każdej sesji egzaminacyjnej; tam, gdzie są one niezadowolające, tam na pewno nie było wystarczającej pracy władz uczelni, czy organizacji zetempowskiej. I dlatego, aby polepszyć całokształt naszej pracy, powinniśmy szczególnie uwagę zwrócić na te fakty z bieżącej sesji, które mówią o takich brakach i niedociągnięciach.

(dobra praca przew. zarz. sem. kol. Michalskiej i inn.) prawie wszyscy studenci otrzymali przed sesją zaliczenia ze wszystkich przedmiotów. Podobne przykłady opowiadają kol. Król z oświaty WSR, Smal z SI Szczecin, Ostrowski z AM Szczecin, Fejkiel z PWSP Kraków, Górecki z SGGW i inni.

Wszystkie te fakty z bieżącej sesji wykazują raz jeszcze, że najlepsze wyniki osiągane są przez tych, którzy uczyli się najbardziej systematycznie, ze skutku przedsesyjnych zrywów nie mogą być zadowolające. Te fakty uczą, że dla polepszenia wyników nauki organizacje zetempowskie muszą pogłębiać całokształt swej pracy polityczno-wychowawczej, a tym samym walczyć z formalnym, kampanijnym „mobilizowaniem” do zwiększenia wysiłków. Bo kampanijność — to nie jakieś oderwane od naszej działalności źródło złych wyników. Kampanijność jest tylko przejawem niedostatecznego przesycenia treściami politycznymi naszej pracy, przejawem słabości ideologicznej przede wszystkim aktywów. Im lepiej aktyw rozumie swe zadania, tym głębsza jest praca tego aktywu, a więc tym rzadziej spotyka się w tej pracy przejawy kampanijności.

TAKIE WYNIKI UCZA

Na WSE w Częstochowie już w pierwszych dniach sesji oceny uzyskiwane z marksizmu - leninizmu były stosunkowo słabe. W grupie E I roku wydz. handlowego padło aż 7 ocen niedostatecznych, nie zdali nawet organizator grupy i kierownik szkolenia ideologicznego w grupie.

Ten stan rzeczy koledzy z częstochowskiej WSE tłumaczą zwiększonymi wymaganiami ze strony egzaminatora. Bo teraz przy egzaminie nie wystarczy już np. wyliczenie praw dialektyki. Trzeba umieć je powiązać z praktyczną działalnością partii, trzeba powiedzieć o ich zastosowaniu w bieżącej sytuacji. Egzaminator nie toleruje wyników beznamiętnego wkuwania, ale wymaga znacznie bardziej niż dotychczas twórczego przyswajania sobie podstaw marksizmu - leninizmu. I dla-

tego mimo pozornie większego niż w ubiegłym roku zasobu wiadomości u zających, liczbowe wyniki egzaminów są na ogół gorsze. Dlatego tacy studenci, jak Wierzbicki (który cały materiał „umiał” na pamięć) uzyskują teraz niedostateczne oceny.

Wymagania znacznie wzrosły i słusznie — z każdym rokiem powinno być wyższe, z każdym rokiem uczelnie powinny dawać krajowi coraz lepiej przygotowanych fachowców do realizacji stale rosnących zadań naszego budownictwa. Ale dlaczego wzrostowi wymagań nie towarzyszył odpowiednio duży wzrost poziomu wiedzy?

Aktywiści stwierdzają obecnie, że katedra marksizmu - leninizmu w ciągu całego roku nie wystarczająco uczyła studentów właściwego przyswajania sobie tej nauki, np. na ćwiczeniach było wiele powtarzania wykładów a zabrakło dyskusji, które by uczyły twórczego, głębszego opanowywania marksizmu - leninizmu. Na ten niewątpliwie duży brak w pracy katedry organizacja nie potrafiła zwrócić dotychczas uwagi, pomóc katedrze w przełamaniu tej trudności.

A teraz całkiem inny przykład. Na II roku wydz. fizyki stalino-grodzkiej PWSP wyniki egzaminu z fizyki doświadczałnej są obecnie znacznie lepsze od osiągniętych z tego przedmiotu w latach ubiegłych. Przyczyna pełniejszego, głębszego opanowania materiału tkwi nie tylko w lepszej mobilizacji ze strony ZMP, ale również w lepszej organizacji samej sesji. Dotychczas ten podstawowy i najtrudniejszy dla II roku egzamin wyznaczono na koniec sesji: studenci sądzili, że w ten sposób zyskają więcej czasu na dokładne opanowanie materiału. Jednak w praktyce wielu słuchaczy licząc na późny termin odkładało przygotowanie egzaminu do ostatniej chwili, nie przewidując, że potem, pod koniec sesji, brakuje czasu i siły na rzetelną naukę.

Obecnie egzamin ten wyznaczono jako pierwszy w sesji, co sprzyjało bardziej gruntownemu przygotowaniu się doń już przed sesją. Na ten przykład warto zwrócić uwagę, gdyż w wielu jeszcze wypadkach władze uczelni i organizacje zetempowskie uznają za właściwe wyznaczanie najtrudniejszych egzaminów na ostatnie terminy.

Tak to wyniki bieżącej sesji ujawniają szereg popełnionych dotychczas błędów, pokazują gdzie i jak trzeba polepszać naszą pracę. Takie wnioski można wyciągnąć z każdego egzaminu. Ale aby dojść do nich nie wystarczy obserwować przebieg sesji: należy go również politycznie ocenić, twórczo analizować wyniki każdego egzaminu. Okazuje się, że nie wszędzie organizacje zetempowskie potrafią należycie wywiązać się z tego zadania.

Gdzie tkwią przyczyny?

W 8 grupie I roku „A” na Akademii Medycznej w Rokitnicy już pierwsze dni sesji dały obfity plon niedostatecznych ocen: 8 z marksizmu - leninizmu (ani jednej bardzo dobrej), tyleż samo z biologii. Kiedy po egzaminie z biologii odbywało się zetempowskie zebranie tej grupy, mówiono na nim przede wszystkim o tym, kto... pracował przed sesją przy dekoracjach, a kto nie i dlaczego, z jakiego powodu nie wyszła jeszcze gazeta, jak ubiera się do egzaminów i co robić dla wzmożenia kontaktu... organizatora grupy z jej członkami. A członkom grupy nie chodziło się o tym dyskusować: nie dziwne, w godzinę po nie zdany egzaminie myśli się o czymś całkiem innym.

Aktyw grupy nie potrafił pokierować zebraniem tak, aby ocenić wyniki ostatnich egzaminów, aby znaleźć przyczyny tego stanu rzeczy i środki przeciwdziałania. Nie potrafił bo nie umiał dostrzec spraw najistotniejszych w danej chwili dla pracy zetempowskiej, spraw najżywiej obchodzących studentów.

Aktywiści tej grupy, podobnie jak część aktywistów rokitnickiej AM, ograniczają się tylko do biernego obserwowania sesji. W Zarządzie Wydziałowym składa się stopy kartek i karteczek z meldunkami o przebiegu egzaminów na poszczególnych grupach, nikt nie próbuje jednak należycie ocenić tych wyników. Raz jeszcze potwierdza się fakt, na który tak stanowczo zwróciło uwagę XII Plenum ZG ZMP: źródła formalizmu, źródła oderwania się od potrzeb młodzieży i w ogóle słabości pracy niektórych organizacji zetempowskich tkwią przede wszystkim w słabości ideologicznej aktywów.

Sesja nie jest okresem, w którym aktyw mógłby pozwolić sobie na „wakacje” od pracy zetempowskiej. Na częstochowskiej WSE Zarząd Uczelniany zaniedbał w czerwcu nawet penermatę prasy: jak wyraził się jeden z członków ZU „w okresie sesji nie miałby kto ani rozprawać gazet ani ich czytać”. Aktywiści rozumiejący istotę pracy zetempowskiej (a rozumieć to pozwalają mu właśnie prasa, np. wtedy omawiała ona wnioski z XII Plenum ZG ZMP) nigdy czegoś podobnego nie powie. Bo wie, że właśnie sesja musi być okresem wzmożonej pracy zetempowskiej, właśnie teraz systematyczność pracy polityczno-wychowawczej — a szczególnie bieżąca ocena wyników sesji — pozwoli nam skutecznie przełamywać braki i utrwalać osiągnięcia.

WIESŁAW GŁOWACKI

W pierwszych dniach lutego 1953 r. zjechali się do pięknej stolicy republiki czechosłowackiej, złotej Pragi, delegaci młodych chłopów i dziewcząt ze wszystkich zakątków kuli ziemskiej, z Europy, Azji i obu Ameryk.

W jednym z najpiękniejszych gmachów stolicy, w wielkiej sali Zgromadzenia Narodowego Republiki Czechosłowackiej odbyła się sesja rady Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej.

Szeroki jest front naszej walki. Biegnie przez wieje mór, wysp i kontynentów. Biegnie przez wiele serc...

Kiedy 29 października 1945 roku w londyńskim Albert Hallu uroczyste otwarto pierwszą w dziejach świata — konferencję młodzieży, uczestniczyli w niej delegaci, reprezentujący 30 milionów młodzieży 63 krajów. Dziś pod sztandarami SFMD walczy 75 milionów młodzieży z 80 krajów całego świata. Dobrze jest uświadomić sobie głęboko potęgę tej armii, armii służącej najszybciej sprawie pokoju i przyjaźni. Losy pokoju znalazły się w rękach narodów. I od nas młodych, którym handlarze śmierci zgłotać pragną rolę armatniego mięsa, zależy wiele, bardzo wiele. Nasza przyjaźń zastąpi drogę wojnie.

Tak mówili, tak myśleli delegaci parlamentu młodzieży świata. I dlatego z tak gorącym przyjęciem spotkał się wniosek Komitetu Wykonawczego SFMD o zwołaniu do Bukaresztu w dniach 2—16 sierpnia IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów, a w dniach 27 sierpnia — 3 września III Kongresu Studentów w Warszawie — pod hasłami walki o pokój i przyjaźń. Potężne, międzynarodowe spotkanie młodych ludzi całego świata — to wyrobiony oręż naszej walki. Spotkania te umacniają nierozzerwalne węzły łączące nas przyjaźnią ukazującą całemu światu — i przyjaźniom i wrogom — jaką niezwykłą siłą stanowi jednoczona młodzież. Festiwal — to radosne święto młodych. Ale festiwal to także bojowe święto młodzieży.

Kiedy w przerwach pomiędzy obradami spotykali się młodzi ludzie w foyer, aby uścisnąć sobie ręce, zamienić się znaczkami organizacyjnymi, kiedy młodzi delegaci z całego świata spotkali się na serdecznym przyjęciu w salach Czarnieckiego Pałacu, u stóp praskiego Hradu — rozmowy ich skupiały się wokół niedalekiego już festiwalu. I myśląc o wielkim spotkaniu w Bukareszcie wspominalo radosne przeżycia poprzednich festiwali — w Pradze, w Budapeszcie i w Berlinie. Każde bowiem z tych międzynarodowych spotkań, to nie tylko radosne przeżycie, pełne młodzieńczej pieśni, muzyki i tańca. Każde z tych wspaniałych spotkań — to rozdział pięknej historii naszej przyjaźni, naszej walki o prawa młodzieży.

W czasie I festiwalu w Pradze wielki wiec na placu Wacława zgromadził kilkadziesiąt tysięcy zagranicznej i czechosłowackiej młodzieży. I wtedy, w czystym i ciepłym lipcowym powietrzu rozległy się po raz pierwszy słowa pieśni: „Naprzód młodzieży świata Nas braterski połączył dziś marsz...”

W potężnym wielotysięcznym chórze młodych głosów — nasz młodzieży hymn, stworzony przez radzieckiego kompozytora — Anatola Nowikowa — przeszedł swój bojowy chrzest.

Szerokim echem odbił się pierwszy światowy festiwal młodzieży w sercach wielu milionów ludzi na wszystkich kontynentach i archipelagach. Odtąd szybciej poczęły rosnąć nasze szeregi, odtąd bardziej skupiła się postępową młodzież świata wokół sztandaru SFMD, sztandaru pokoju i przyjaźni. I owocne były wysiłki następnych dwóch lat. Kiedy w

sierpniu 1949 delegaci młodzieży świata przybyli na II Światowy Festiwal Młodzieży do Budapesztu, przywieźli oni chlubne meldunki o swych wielkich osiągnięciach w walce o pokój. Ulice i place Budapesztu rozbrzmiewały przez 14 dni młodzieńczym gwarem, pęsną radością. Przybyło tu ponad 10 tysięcy delegatów z 82 krajów oraz 48 tysięcy młodzieży węgelskiej. Wokół gmachu Mezagadassagi Mureni — gdzie koncentrowało się całe życie festiwalu, trwały nieustające braterskie spotkania. Na górce Geilert, tam gdzie nad całą naddunajską stolicą wznosi się obelisk wdzięczności bohaterom Radzieckiej Armii, która wyzwoliła Węgry — w przyjaźniach rozmowach zbierali się młodzi Francuzi i Vietnamscy, Murzyni z dalekiej Afryki i Anglicy, młodzi budowniczości wyzwolonych krajów i młodzi wojownicy pokoju i wolności w krajach jeszcze o wolność walczących. Dunajem płynęły przybrane kwiatami łodzie i statki, a na ich pokładach nieustające pieśni i tańce towarzyszyły braterskim spotkaniom.

Niezapomniany był ostatni dzień festiwalu, kiedy dziesiątki tysięcy młodzieży zgromadziły się na Hősök Ter — placu Bohaterów, aby złożyć uroczyste ślubowanie. W wielu językach i wielu narzeczach świata powtarzali młodzi ludzie słowa przysięgi:

„Przysięgamy, że doprowadzimy do zwycięstwa sprawiedliwą walkę o niepodległość, o siuszną sprawę, o szczęście narodów...”

Wzywamy całą młodzież, nadzieję ludów na całym świecie, aby zjednoczyła się i nie dopuściła do nowej wojny!

Przysięgamy prowadzić aż do zwycięstwa święty boj o pokój i szczęście”.

Słowa tej przysięgi głęboko utkwiły w sercach młodzieży. Nie tylko tych kilkudziesięciu tysięcy, które ze łzami wzruszenia w oczach powtarzały je na budapeszteńskim placu Bohaterów. Delegaci przywieźli te słowa do swych krajów, zapalając nimi serca milionów młodych redaktorów.

Dotrzymali wielkiej przysięgi młodzi budowniczości komunizmu, wychowankowie leninowsko - stalnowskiego Komsomolu ruszając do szturmury przyrody, zmieniając pustynie w kwitnące dla pokoju sady. Dotrzymali owej przysięgi nasi młodzi koreańscy bracia. Kiedy imperiaizm amerykański dopuścił się zbrodniczego napadu, dzielnie stanęli do walki w obronie ojczyzny i pokoju. Dotrzymali jej bohaterowie strakujący młodzi dokery Mersyli, odmawiając wyładunku amerykańskiej bron. i młodzi włoscy chłopcy z Kalabrii, zdobywając obszernie ugro, aby służyły sprawie życia i pokoju. Dotrzymali jej zachodnio-niemieccy bohaterowie wyprawy na Helgoland, protestując przeciwko przekształceniu ich ojczyzny na amerykańską, czy brytyjską bazę bombowców. Dotrzymali przysięgi młodzi budowniczości Polski Ludowej ucząc się coraz skuteczniej służyć swojej kochanej ojczyźnie. Dotrzymali przysięgi młodzi obywatele wszystkich krajów świata, dokonując cudów młodzieńczego zapału i energii w zbieraniu podpisów pod apelem o zakazie użycia bron atomowej, o zawarcie paktu pokoju pomiędzy pięcioma wielkimi mocarstwami. I dlatego z jeszcze wspanialszymi osiągnięciami

Dokończenie na str. 6

Na str. 5
KUPON PREMIOWY
„DOMU KSIĄŻKI”
I REDAKCJI POPROSTU

Kongresowe PODARKI

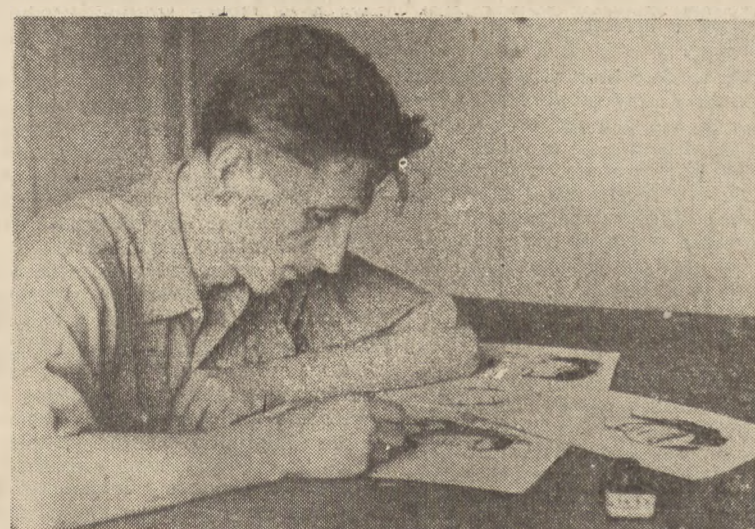


Nad tym utworem trzeba jeszcze trochę popracować. Kol. Zdzisław Szostak ze stalino-grodzkiej PWSP wykonuje właśnie ostatni „szlif” dwóch pieśni, opartych na tematyce śląskich pieśni ludowych. Utwory te postanowił przeznaczyć jako podarek dla jednej z delegacji zagranicznych na warszawski kongres studentów.

Kol. Szostak, student III roku sekcji kompozycji, od początku studiów jest przewodnikiem nauki i pracy społecznej. W bieżącej sesji na 6 dotychczas zdanych egzaminów uzyskał same oceny bardzo dobre.



Warto omówić wspólnie wariancje na skrzypce i fortepian, które kol. Józef Podobiński (pierwszy od lewej) zamierza podarować uczestnikom kongresu. Kol. Podobiński jest studentem III roku sekcji kompozycji. Ślasy młodości muzyki znają go dobrze z jego licznych utworów (np. ostatnio — pierwsza „Pieśń o Stalino-grodzie”), które pisze dla zespołów świetlicowych i Polskiego Radia. Z prawej strony widzimy kol. Wojciecha Kilara, studenta tego samego roku, kompozytora różnych utworów fortepianowych. Kol. Kilar trzy swoje najlepsze preludia podaruje delegatom na kongres.



Kol. Benon Liberski, student V roku grafiki stalino-grodzkiej ASP, zamierza podarować uczestnikom kongresu album własnych prac, na które złożył się szkice do cyklów: „O Dzierżyńskim” i „Matka Koreanka”. Widzimy go właśnie przy nanoszeniu poprawek na niektóre szkice „Matki Koreanki”. Podobne podarki przygotowują inni studenci stalino-grodzkiej ASP.

W. G.

foto — Henryk Neuman

W przededniu WIELKICH SPOTKAN

Wśród naszych włoskich przyjaciół.

Nie jest na pewno sprawą przypadku, że nasilenie prac przygotowawczych wokół bukareszteńskiego festiwalu zbiegło się w całym Włoszech z okresem wyjątkowej kampanii pokoju prowadzonej przez komunistyczną, socjalistyczną — prawdziwie demokratyczną młodzież włoską w przededniu wyborów do parlamentu. Kiedy w Ferrarze i Reggio Emilia, w Turynie i Mediolanie postępową młodzież na wiecach, zebraniach i naradach wyjaśniała antynarodowy i reakcyjny sens polityki rządu de Gasperiego i Citta del Vaticano, wskazując na konieczność zjednoczenia zdrowych i patriotycznych sił narodu — mówiono często o sierpniowym zlocie pokoju i przyjaźni.

Chłopcy i dziewczęta, kolportujący „Pattuglie” i „Unitę”, rozdający ulotki lewicowych partii, niejednokrotnie zbierali również fundusze na wyjazd reprezentantów młodzieży włoskiej do Bukaresztu. Bowiem bukareszteński festiwal — to wielka bojowa manifestacja młodzieży świata w imię tych samych celów, które przede wszystkim przyswajają najlepszym synom Italii — sprawie trwałego pokoju i przyjaźni między narodami, walce o prawa dla każdego człowieka i lepszą, szczęśliwszą przyszłość. Dlatego też sermotna kłeska chadeckiej prawicy i jej znienawidzonej „legge truffa” — „ustawy złodziejskiej”, kłeska, która ukazała zarazem triumf i niespożyta siłę narodu włoskiego — zagrzewa dziesiątki tysięcy włoskich chłopców i dziewcząt do jeszcze e-



nergicznych wysiłków, do żarliwszej pracy nad przygotowaniem wielkiego spotkania postępowej i miłującej pokój młodzieży świata.

W Rzymie, koordynując prace na obszarze całego kraju, rozwija czynną działalność Komitet Przygotowawczy IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów. Przewodniczącym tego komitetu jest senator Humberto Terracini. W skład komitetu wchodzi przedstawiciel rozmaitych organizacji młodzieżowych, działacze społeczni, dziennikarze, pisarze, pracownicy filmu, działacze kultury i sztuki — ludzie o rozmaitych światopoglądzie i przekona-

znajduje się młody, utalentowany i szeroko już znany w całym kraju reżyser filmowy Humberto Maselli. „Nie ma celów piękniejszych i wznioślejszych — oświadczył on niedawno — niż te, które przyswajają festiwalowi młodzi. Trudno wyobrazić sobie imprezę piękniejszą i bardziej rozległą. Jako reżyser marzę o tym, aby stworzyć wielki dokumentalny film o festiwalu”.

Apel włoskiego komitetu festiwalowego skierowany do całej młodzieży głosi: „Każda fabryka, każda farma, każda dzielnica miejska, wieś, szkoła, młodzieżowa, związkowa, sportowa, czy kulturalna organizacja — winna wysłać do Bu-

resztu swego przedstawiciela, aby głos włoskiej młodzieży zabrzmiał donośnie w zgodnym chórze głosów młodzieży wszystkich narodów, jako uroczyste ostrzeżenie dla podżegaczy do nowej wojny, Pokój i przyjaźń — oto nasze hasła, hasła bukareszteńskiego festiwalu”.

Młodzież włoska niezwłocznie stanęła na apel. W największych miastach całego kraju odbywają się liczne zgromadzenia chłopców i dziewcząt. W Bolonii chłopcy i dziewczęta postanowili wybrać 120 delegatów i rozwinąć szeroką pracę propagandową wokół zadań i celu festiwalu pokoju i przyjaźni. Młodzież tego miasta prowadziła zakrojoną na szeroką skalę zbiórkę środków niezbędnych na pokrycie kosztów przejazdu delegatów Bolonii do Bukaresztu. Miasta Florencja i Reggio Emilia wydelegują na festiwal po 100 delegatów o rozmaitych poglądach politycznych i przekonaaniach religijnych. Młodzież Livorno wysłała do Bukaresztu 45 swych najlepszych przedstawicieli, młodych ludzi, którzy najbardziej odznaczali się w codziennym boju o pokój, chleb i niezależność narodową swej ojczyzny.

W wielu okręgach i prowincjach — lokalne komitety festiwalowe wykorzystują ciekawe formy pracy dla popularyzacji festiwalu wśród młodzieży, dla zbiórki funduszy i przygotowania delegacji, w skład których wejdą młodzi socjaliści, komuniści, katolicy, bezpartyjni.

W Reggio Emilia odbyły się niedawno mistrzostwa gimnastyczne, w których uczestniczyło ponad dwa ty-

Dokończenie na str. 7

Zwycięża wola narodów

Pewnej grudniowej nocy do okopów jednostki Koreańskiej Armii Ludowej przypelzał goniec. Rozkaz brzmiał: „W pobliżu miasteczka S-n-gen znajduje się na wzgórzu 602 nieprzyjacielski punkt ogniowy. Rozkazuję plutonowi Kim Czan-kwor zająć wzgórze”.

Kim Czan-kwor powiedział swoim żołnierzom: „Pluton nasz otrzymał bojowe zadanie. Powinniśmy z honorem wypełnić nasz obowiązek żołnierski”.

Pluton gwałtownie natarł na nieprzyjacielskie gniazdo karabinów maszynowych. Pozostało zaledwie 50 metrów do przebycia, ale huraganowy ogień wroga zmusił żołnierzy do ukrycia się. Wtedy Kim Czan-kwor postanowił zakryć własnym ciałem otwór strzelniczy w bunkrze przeciwnika.

— Nie będę żałował życia, gdy chodzi o wolność Ojczyzny — powiedział Kim Czan-kwor. — Skoro mam umrzeć, to uważajcie mnie za członka Partii. Niech to będzie moja deklaracją wstąpienia do Partii.

Kim Czan-kwor podczołgał się do bunkru i przylgnął pierś do otworu strzelniczego. Karabin maszynowy umilkł. W ten sposób żołnierz-bogater za cenę własnego życia umożliwił oddziałowi przeprowadzenie zwycięskiego natarcia.

Żołnierze widząc śmierć Kim Czan-kwor, rzucili się do natarcia z okrzykami:

— Pomścimy naszego dowódcę! Wzgórze 602 zostało zdobyte...

Wiele było takich wzgórz w Korei, wiele tysięcy znanych i nieznanych bohaterów oddało w ciągu trzech lat amerykańskiej agresji swe życie za sprawę narodu, wolności i pokoju.

Jeżeli teraz, w przededniu trzeciej rocznicy napaści na Koreę rozejm jest już bliski, jeśli perspektywa przywrócenia pokoju jest bardziej realna niż kiedykolwiek, to ludzkość zawdzięcza ten sukces przede wszystkim bohaterstwu ludu koreańskiego, którego wola obrony pokoju i niepodległości przeważała szale zwycięstwa.

Jeżeli położenie kresu przelewowi krwi w Korei jest już kwestią najbliższych dni, to również decydującą rolę odegrała tu stanowcza i ofiarna walka setek milionów ludzi — obrońców pokoju, którzy swą wolę przywrócenia pokoju wyrażali w sposób równie różnorodny jak stanowczy. Wola milionów okazała się silniejsza niż wola miliardów.

Rozejm jest już kwestią dni. Należnością byłoby jednak myśleć, że wszystko jest już na prostej drodze. „Siły wojny — mówił przed kilkoma dniami Ilija Erenburg na

budapeszteńskiej sesji Światowej Rady Pokoju — siły wojny wcale nie czują się pokonane, porażenie w Korei jest dla nich tylko pierwszym wielkim niepowodzeniem... byłoby dziecinadą zamykać oczy na aktywny opór ludzi, pragnących wojny — zimnej i gorącej”.

Oto, jak donosi agencja Associated Press, senatorowie Wilej (przedstawiciel komisji spraw zagranicznych Senatu USA), Smith, Sparkman i inni złożyli oświadczenia w formie „ostrzeżeń” przed tendencjami obniżania zbrojeń, zaś senator Flanders oświadczył: „Musimy pamiętać, że będzie to rozejm a nie pokój”.

Oto agencja UP stwierdza, że kardynał Spellman po rozmowie z prezydentem Eisenhowerem na temat Korei opuścił Białą Dom, „głęboko zamyślony” i „zatraskana twarzą”, zaś katolicki The Tablet komentując sprawę rozejmu oświadcza wręcz: „Nie ma powodu do radości w kwestii koreańskiej”.

Oto „krwawy starzec” Li Syntan, inspirowany przez nowojorskie giełdy odgrywa bladeńską (według określenia „New Times of Burma”) „komedię buntu” wobec Eisenhowera, oświadcza: „Nie ma powodu do radości w kwestii koreańskiej”.

Należy sobie więc zdawać sprawę, że po zakończeniu działań wojennych w Korei pozostaje do rozstrzygnięcia kwestia zjednoczenia Korei i że rozwiązanie tego problemu musi nastąpić w interesie narodu, który przez trzy lata przelewał swą krew nie po to, by garstka ciemiężców objęła nad nim panowanie.

Ten kto walczył o wolność i niepodległość Korei — ten powinien decydować o jej dalszym losie. I jest to sprawa nie tylko ludu koreańskiego, ale nas wszystkich. Wysiłki nasze nie były daremne. Osiągnęliśmy ogromny sukces. I dlatego też — jak mówił dalej Ilija Erenburg — „nie zatrzymamy się. Z jeszcze większą energią będziemy walczyli o pokój, aby każdy z nas nie rumieniąc się ze wstydu mógł patrzeć na dzieci w Budapeszcie, czy w Londynie, w Moskwie czy w Nowym Jorku”.

STANISŁAW ALBINOWSKI

O wielkich spotkaniach mówią

JOHANNES BECHER, poeta, prezes Akademii Sztuki NRD, przewodniczący Komitetu przygotowawczego festiwalu:

„Wyrażając swą zgodę na objęcie stanowiska przewodniczącego Komitetu dla przygotowań do bukareszteńskiego festiwalu w NRD — określiłem swój pogląd na znaczenie tego gigantycznego wydarzenia. Uczyniłem wszystko w miarę mojej, aby młodzież niemiecka jak najgłębiej była reprezentowana w Bukareszcie. Uważam, że my, Niemcy, winniśmy okazać szczególnie gorące poparcie przygotowaniom festiwalowym na znak wdzięczności za zaszczytne wyróżnienie — za to, że dwa lata temu stolica naszej ojczyzny — Berlin — została wybrana na siedzibę wielkiego festiwalu”.

RUDOLF CHRISTIAN PEDERSEN, zwycięzca indywidualny Wyścigu Pokoju, kolarz duński:

„Cieszę się niezmiernie z otrzymanego zaproszenia na IV Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów. Dumni jesteśmy z tego, że przypadnie mi w udziale uczestniczyć w festiwalu, na którym młodzież świata zademonstruje swą niezłomną walkę o pokój i gorące pragnienie pokojowego współżycia w przyjaźni ze wszystkimi narodami świata”.

W kilku wierszach

Krajowy komitet przygotowawczy festiwalu w Kolumbii przygotował zlot studentów poświęcony omówieniu uczestnictwa kolumbijskich studentów w bukareszteńskim festiwalu i warszawskim kongresie. Studenci uczelni artystycznych i muzycznych biorą żywy udział w ogólnokrajowym konkursie na pieśń młodzieżową i projekt plakatu festiwalowego.

Młodzi robotnicy i urzędnicy wielkich zakładów wydawniczych Globus Verlag w Wiedniu przepracowali kilkadziesiąt godzin nadliczbowych, aby otrzymać dodatkowy zarobek przeznaczyć na pokrycie kosztów przejazdu delegacji młodzieży austriackiej na bukareszteński festiwal pokoju i przyjaźni.

Wszelchindyjska Federacja Studentów, Federacja Młodzieży Demokratycznej Bihar, związek młodzieży Andhry i wszelchindyjska liga młodzieży organizują w najbliższym czasie regionalne festiwale postępowej młodzieży w prowincji Bihar, Andhra i Bengali. Podczas festiwali tych zostanie wyłoniona delegacja młodzieży hinduskiej na IV Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów.

STALINOWSKIE IDEE-SZTANDARDEM WALKI O SOCJALIZM

W trzecią rocznicę opublikowania pracy Stalina „Marksizm a zagadnienia językoznawstwa”.

Wielkość ludzi genialnych polega na tym, że widzą oni dalej, głębiej niż nas, dostrzegają kierunek rozwoju wydarzeń historycznych, rozumieją obiektywne prawidłowości społecznego rozwoju i umieją wskazać je masom, zmobilizować masy do utorowania drogi dla realizacji tych prawidłowości.

Stalin — wielki Wódz na miarę wielkiej klasy, której przewodził — klasy, powołanej do dokonania przełomu w dziejach ludzkości — dostrzegł najgłębsze procesy historyczne, wykrywał rządzące nimi prawidłowości, stawiał przed partią, przed masami zadania, wypływające z najistotniejszych, najaktualniejszych potrzeb społecznych.

Dlatego każde jego dzieło było wydarzeniem epokowym. Idee w nich zawarte, jak żyjące ziarna owocowały nowymi zwycięstwami w walce o socjalizm. Dzieła Stalina stały się przewodnikami działacza partyjnego i państwowego, źródłem natchnienia naukowca i artysty, siłą każdego prostego człowieka.

Stalinowskie idee — to niezawodna, zawsze ostra, nigdy nierdzewiąca broń klasy robotniczej. Tą bronią walczy na całym świecie mas pracujących i uciskane — tą bronią zwyciężają.

Taką właśnie bronią jest również nieśmiertelna praca Stalina „Marksizm a zagadnienia językoznawstwa” — której ukazanie się trzy lata temu stało się historycznym wydarzeniem w dziejach myśli marksistowskiej. Potężną siłą idei w niej zawartych — odczuwamy wyraźnie budując socjalizm w zwycięskiej walce z wrogiem klasowym, wcielając w życie stalinowską naukę.

*

Historyczne znaczenie pracy Stalina „Marksizm a zagadnienia językoznawstwa” nie sprowadza się bynajmniej do epokowych wskazań dla nauki o języku. W pracy „Marksizm a zagadnienia językoznawstwa” Stalin zdemaskował i rozgromił między innymi wulgaryzatorskie wypaczenia teorii bazy i nadbudowy. Przedtem mylono często produkcję z bazą, świadomość z nadbudową; używano tych różnych zgoła pojęć wymiennie. Prowadziło to naturalnie do błędów praktycznych, uniemożliwiało prawidłową, klasową, polityczną orientację w splocie zjawisk ekonomicznych i społecznych, utrudniało zajęcie właściwego stanowiska w stosunku do kapitalistycznych sił wy-

twórczych, do tradycji naukowych i kulturalnych. Stalin z genialną jasnością rozwikłał wszelkie nieporozumienia wyjaśniając, że:

„Baza — jest to ustrój ekonomiczny społeczeństwa na danym etapie jego rozwoju. Nadbudowa — to polityczne, prawne, religijne, artystyczne, filozoficzne poglądy społeczeństwa oraz odpowiadające im instytucje polityczne, prawne i inne”.

I dalej:

„Nadbudowę stwarza baza po to właśnie, by jej służyła, by aktywnie pomagała jej ukształtować się i utrwalali, by ukształtowała się i likwidowała dawną bazę...”.

Baza — to nie po prostu produkcja, a stosunki produkcji, panujące w danym społeczeństwie na danym etapie jego rozwoju. Zmiana, likwidacja bazy — pociąga za sobą zmianę, likwidację nadbudowy. W dialektycznym, wzajemnym stosunku bazy i nadbudowy baza zawsze jest pierwotna, reprezentuje ona bowiem materialne stosunki ekonomiczne określonego etapu rozwoju społecznego.

W społeczeństwach klasowych nowa baza, nowe stosunki produkcji rodzą się w łonie starej formacji społeczno-ekonomicznej. Baza kapitalizmu rodziła się w łonie feudalizmu — wtedy, gdy istniała jeszcze i działała stara feudalna nadbudowa. Feudalna nadbudowa służyła feudalnej bazie — przeszkadzała więc rozwojowi bazy kapitalistycznej. Burżuazja, dokonując antyfeudalnej rewolucji, zlikwidowała starą nadbudowę, stworzyła nową, kapitalistyczną nadbudowę, przystosowaną do wymogów nowej bazy, powołaną do służenia jej.

Baza socjalizmu, socjalistyczne stosunki produkcji, nie powstają jak wiadomo i nie mogą powstawać w łonie kapitalistycznego społeczeństwa. Zadanie rewolucji socjalistycznej jest więc zgoła odmienne od zadania rewolucji burżuazyjnej: musi ona zdobyć władzę nie po to, aby dostosować ją do gotowej już bazy, ale po to, aby wykorzystać ją do budowy nowej, nie istniejącej jeszcze bazy.

Czy oznacza to, że w tym wypadku nadbudowa uzyskuje niezależność, samodzielność względem bazy, że traci walor założenie marksistowskie o pierwotności bazy, a ważność nadbudowy? Bynajmniej! Nadbudowa socjalistyczna, będąc potężnym orężem w budowie socjalistycznej bazy, nie może sama się utrwalać, nie może potęgować swej siły, bez wszech-

stronnej rozbudowy i umacniania socjalistycznej bazy.

*

Niesposób przecenić znaczenie wniosków praktycznych wynikających z tych genialnych tez Stalinowskich. Wskazują one przecież program budownictwa socjalistycznego. Każą one nieustannie umacniać socjalistyczny sektor naszej gospodarki, nieustępliwie wypierać elementy kapitalistyczne z ich gospodarczych pozycji, nieprzerwanie budować socjalistyczną ekonomikę w mieście i na wsi, jak oka w głowie strzec mienia socjalistycznego — czynić wszystko dla zapewnienia bezwzględnej panowania nowych, socjalistycznych stosunków produkcji — nowej, socjalistycznej bazy.

Nasza partia, nasz rząd twardo i niezachwianie realizują wskazania Stalinowskie. Dzięki słusznej polityce, opartej na głębokiej znajomości obiektywnych praw rozwoju społecznego, udział sektora socjalistycznego w przemyśle i rzemiośle wzrósł w latach 1946 — 1949 do 90 proc., a do roku 1955 osiągnie 98,8 proc., w handlu detalicznym wzrósł od 22 proc. — 60 proc., w 1955 roku dojdzie do 99,1 proc. Nieustannie rozwijają się wszędzie i w głąb socjalistyczne stosunki produkcji na wsi.

Partia i rząd ani na chwilę nie osłabiają troskliwej uwagi, jaką otaczają rozwój i umacnianie socjalistycznej bazy w naszym kraju. Partii i osobliście towarzyszywi Bierutowi zawdzięczamy rozwinięty program dalszego wzmocnienia walki o zbudowanie fundamentów socjalizmu w naszym kraju — program, zawarty w referacie na VII Plenum, w stalinogrodzkim przemówieniu towarzysza Bieruta i w doniesieniu referacie, wygłoszonym na VIII Plenum KC PZPR. Zadania zwiększenia roli i autorytetu doboru w przemyśle, nowego stylu kierownictwa gospodarką, umocnienia jednoosobowego kierownictwa, walki o rytmiczność produkcji, o wzorowe i systematyczne planowanie wewnętrzne, o nieustanny wzrost wydajności pracy, oszczędności, racjonalizacji, opanowania nowej techniki, o surową, żelazną dyscyplinę socjalistyczną w socjalistycznym zakładzie pracy — te zadania, które towarzyszywi Bierutowi stawiał przed partią, przed narodem — wypływają z głębokiej troski o usunięcie przeszkód, hamujących krzepnięcie bazy socjalistycznej, o przyspieszenie rozbudowy tej bazy.

Im bardziej rozszerza się i krzepnie baza socjalistyczna w naszym

kraju, tym szersze pole dla działania otwiera się przed prawami ekonomicznymi socjalizmu, tym głębiej przejawia się ich wpływ na nieustanny wzrost dobrobytu mas. Podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu może działać jedynie na gruncie socjalistycznej bazy, a więc tam, gdzie zlikwidowany został wyższy człowiek przez człowieka. Prowadzona przez partię i rząd polityka umacniania socjalistycznego przemysłu, rozbudowy ciężkiego przemysłu, zwiększenia produkcji środków produkcji — jest przeto jedynie słuszną i najbliższą drogą do dobrobytu najszerzych mas, do coraz pełniejszego zaspokojenia ich stałe rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb.

Nie więc dziwnego, że perfidna, zakłamana WRN-owska agitacja, prowadzona za pieniądze imperialistycznych mocodawców, usług atakować właśnie umocnienie socjalistycznej bazy — a więc podstawę, zasadnicze ogniwo budownictwa socjalistycznego. Historyczne dzieło Stalina „Marksizm a zagadnienia językoznawstwa” pozwala demaskować wroga, antynarodową treść WRN-owskiej teorii, obliczonej na ludzką głupotę i ciemnotę.

Dzieło to jest kompasem, wskazującym partii drogę naprzód — do zwycięstwa socjalizmu.

*

Stalinowska nauka o bazie i nadbudowie wskazuje również na olbrzymią, twórczą, aktywną rolę nadbudowy.

„Nadbudowa wyrasta z bazy, ale nie znaczy to bynajmniej, że jest ona tylko odbiciem bazy, że jest bierna, neutralna, że zachowuje się obojętnie wobec losu swojej bazy, wobec losu klas, charakteru ustroju. Przeciwnie, skoro się zjawia, staje się ogromną, aktywną siłą, aktywnie pomagającą swej bazie w kształtowaniu się i utrwalaniu, czynił wszystko, aby dopomóc nowemu ustrojowi w dobru i zlikwidowaniu starej bazy i starych klas”.

Siła naszej socjalistycznej nadbudowy jest spotęgowana faktem, że w ustroju socjalistycznym nie ma takich sił społecznych, które zdolne byłby przeciwstawić się wykryciu i zastosowaniu praw rozwoju społeczeństwa — a więc prawa te mogą być i są wykrywane i świadomo stosowane w interesach społeczeństwa. Nasza partia, nasz rząd budują nową socjalistyczną społeczność w oparciu o poznane prawa obiektywne — mogą więc dzięki temu przyspie-

ścić, prostować nasz rozwój do socjalizmu.

Jest rzeczą jasną, że tym większa będzie twórcza rola samej nadbudowy, im będzie ona silniejsza, trwalsza. Stąd wielka waga, jaką partia przywiązuje do nieustannego umocnienia państwa demokracji ludowej, do rozwoju nowej, socjalistycznej w treści a narodowej w formie kultury polskiej, do oczyszczenia nauki od obcych burżuazyjnych, reakcyjnych obciążeń i wpływów — światopoglądowych i metodologicznych.

Sprawie umocnienia nadbudowy socjalistycznej służy opracowana z inicjatywy i pod kierownictwem towarzysza Bieruta Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Konstytucja utrwala podstawy polityczne — gospodarcze rządów demokracji ludowej, jako formy dyktatury proletariatu. Konstytucja nie tylko podsumowała miniony etap budownictwa państwowego w Polsce Ludowej, ale również utrwala i usankcjonowała zasadnicze kierunki i dzwignie dalszego rozwoju stosunków politycznych, społecznych i gospodarczych w naszym kraju, na drodze do socjalizmu.

Wybory pierwszego Sejmu Rzeczypospolitej Ludowej, przeprowadzone przy olbrzymim entuzjazmie i aktywności mas, jeszcze bardziej wzmocniły państwo ludowe — ten niezwykle ważny element nadbudowy socjalistycznej.

Zasadnicze znaczenie dla umocnienia socjalistycznej nadbudowy, dla dalszego spotęgowania jej aktywności, twórczości, posiada realizacja zadań, jakie postawił przed partią na VIII Plenum KC PZPR towarzyszy Bierut. Wartość i spójność wewnętrzna, siła i sprężystość partii są bowiem rekwizytem i warunkiem siły państwa demokracji ludowej, żywotności i trwałości władzy ludowej.

Umocniając państwo ludowe, troszcząc się głęboko o zwężenie aparatu państwowego z masami, o wzrost potęgi sił zbrojnych i ludowego aparatu bezpieczeństwa — partia ani na chwilę nie zmniejsza uwagi, poświęconej innemu elementom nadbudowy, szczególnie kulturze narodowej. Serdeczna opieka, jaką otaczani są w naszym kraju twórcy, atmosfera twórczych dyskusji, coraz większe zwracanie twórców z masami — odbiorcami i inspiratorami ich twórczości, olbrzymi wzrost ilości młodych, ludowych talentów — wszystko to sprzyja niewątpliwie umocnieniu socjalistycznej kultury narodowej i zwalczaniu obcych, wrogich

wpływów kosmopolitycznej „kultury” imperializmu.

*

Dzieło Stalina „Marksizm a zagadnienia językoznawstwa” wyjaśniło również stosunek nauki do nadbudowy. Nauka jest odzwierciedleniem obiektywnej istniejących prawidłowości rozwoju przyrody i społeczeństwa. Każda klasa zmuszona jest ze względów ekonomicznych do poznania przyrody — inaczej nie mogłaby rozwijać środków produkcji. Produkcja jest bodźcem rozwoju nauki. Dlatego nauki przyrodnicze nie mają same przez się charakteru klasowego.

Jednakże wraz z zaostreniem się niezgodności między stosunkami produkcji a stanem sił wytwórczych, klasy panujące zaczynają hamować rozwój nauk, spełzają na pozycje obskurantyzmu. Poza tym — zawsze narzucają one naukom przyrodniczym swoje własne, ograniczone interesy klasowe, wytycząc światopoglądowe, które wypacają, fałszują osiągnięcia nauki, hamują jej rozwój. Tak się dzieje na odcinku nauk o przyrodzie. Nauki o społeczeństwie mają natomiast wyraźnie klasowy charakter — są to bowiem nauki o samych klasach, o ich stosunkach wzajemnych — i ich odkrycia mają bezpośredni wpływ na stan klasowej nadbudowy.

Plyna stąd dla nas, młodych naukowców, wnioski praktyczne. W spadku naukowemu, który odziedziczył, musimy starannie odziedziczyć to, co odzwierciedla obiektywną rzeczywistość, co ma wartość trwałą i nieprzemijającą, od tego, co zostało nauce narzucone przez antynaukowe interesy klasy wyzyskiwaczy, co służy nie naukowemu, a obskurantkim, reakcyjnym celom. Musimy oczyścić naukę od zgubnych wpływów kapitalistycznej nadbudowy, oprzeć ją na jedynie prawidłowych, jedynie naukowych podstawach światopoglądowych — na nieśmiertelnej nauce marksizmu — leninizmu.

W oparciu o genialne wskazania Stalina będziemy rozwijać najwspanialsze postępowe tradycje polskiej nauki — tradycje Kopernika, Sniadeckiego, Dembowskiego, Marchlewskiego, Marii Curie - Skłodowskiej. Drogowskazem w tej szczytnej pracy będzie dla nas wśród innych wiekopomnych dzieł wielkiego Koryfeusza nauki — również i genialna praca „Marksizm a zagadnienia językoznawstwa”, która jest dla nas potężnym orężem walki o zbudowanie społeczeństwa wolnego od wyzysku człowieka przez człowieka — społeczeństwa szczęśliwych, wolnych ludzi.

ZYGMUNT BAUMAN

Studenci SGPiS wzywają do udziału w akcji wprowadzania w życie nowych norm

Przed nami bojowe zadanie

Już od przeszło miesiąca przedmiotem wielu wypowiedzi na łamach prasy, przedmiotem dyskusji na wielu budowlach i w zakładach produkcyjnych, tematem rozmów wielu ludzi jest sprawa uporządkowania norm i plac w przemyśle metalowym i budownictwie. Sprawa ta interesuje się coraz szersze kręgi naszego społeczeństwa. Nic w tym dziwnego. Bowiem właściwe ustalenie norm i plac w metalu i budownictwie to sprawa żywo interesująca nie tylko robotników tych gałęzi produkcji, ale to sprawa każdego, kto pragnie dalszego, jeszcze szybszego rozwoju naszej gospodarki narodowej.

Nic więc dziwnego, że aktualizacja norm znalazła głęboki oddźwięk i na naszej uczelni. Uwidoczniło się to nie tylko w żywym śledzeniu przebiegu wielkiej kampanii politycznej, jaką jest wprowadzanie w życie nowych norm, ale i w chęci czynnego wzięcia udziału w tej kampanii.

XII Plenum ZG ZMP, jako jedno z najważniejszych zadań wysunęło konieczność pogłębienia i rozszerzenia pracy politycznej wśród młodzieży oraz wzmocnienie wysiłku w walce o rytmiczne wykonywanie planu 4 roku 6-letniej. Uchwały Plenum ZG stawiają przed nami konkretne zadania bardziej usilnej i wyżej pracy politycznej - uświadamiającej ściślej niż dotąd powiązania się z młodzieżą niezorganizowaną, z zagadnieniami produkcyjnymi przemysłu, pełniejszej mobilizacji całej organizacji do ofensywy ideologicznej, do stałego wzrostu aktywności młodzieży.

Do realizacji tych wskazań Plenum możemy przystąpić już natychmiast, już w czasie wakacji, część których spędzimy na praktykach. Czynny udział w akcji wprowadzenia w życie nowych norm będzie wielkim egzaminem naszej gotowości i umiejętności prowadzenia szerokiej i głębokiej pracy politycznej, wiązania jej z codzienną pracą.

Z jaką sytuacją zetknemy się w zakładach pracy?

W okresie naszej praktyki nowe normy poddane zostaną pierwszej próbie praktycznej. Będzie to okres walki o wykazanie słuszności nowych norm, o ich wykonywanie i przekraczanie. Zdecydowana większość robotników przyjęła nowy system norm z należytym zrozumieniem, gdyż przekonała się o licznych brakach dawnego systemu i zdała sobie sprawę ze znaczenia nowych norm dla rozwoju naszej gospodarki. Wielu robotników podejmując obecnie zobowiązania natychmiastowego przejścia na nowe normy i ich przekraczania.

Są jednak jeszcze wypadki, że niektórzy robotnicy pozostają bier-

ni wobec rewizji norm, zachowują rezerwę, czekają na wyniki. Są wypadki, że wrogie elementy sięja reakcyjną plotkę, usiłując podważyć słuszność, niezbędność wprowadzenia nowych norm. Nie trudno odgadnąć, że elementem tym chodzi i tu o zahamowanie naszego marszu do socjalizmu.

Każdy z nas po przyjeździe na miejsce praktyki powinien jak najszybciej, jak najpełniej włączyć się w życie zakładu. W tym celu powinniśmy nawiązać przede wszystkim ścisłą łączność z organizacją partyjną i zetemowską, zapoznając się bliżej z aktualnymi zadaniami politycznymi w danym zakładzie pracy, na jego poszczególnych oddziałach. Obowiązkiem zetemowców jest zgłoszenie się do pracy organizacyjnej w miejscu odbywania praktyki.

Każdy z praktykantów musi jak najszybciej poznać sytuację w zakładzie pracy, by w swojej robocie agitacyjnej mógł posługiwać się konkretnymi przykładami. Musimy dopomóc towarzyszom z fabryk i budów w wyjaśnianiu całej założonej sensu zmiany norm i plac, jej treści politycznej i gospodarczej. Trzeba, by wszyscy metalowcy, wszyscy robotnicy budowlani bawili obietnic kampanii wyjaśniającej, aby znaleźć odpowiedź na wszystkie ewentualne wątpliwości.

Nasze teoretyczne wiadomości mogą się przydać po to, by pomóc w zabezpieczeniu warunków wykonywania nowych norm. Chodzi tu zarówno o czynniki organizacyjne jak i technologiczne, które wpływają na wzrost wydajności pracy, warunkują wykonanie nowych norm.

Dlaczego tak ważnym jest pełne zabezpieczenie tych warunków? Nowe normy są oparte o wprowadzoną już nową technikę. Chodzi więc o pełne opanowanie tej techniki, o ulepszenie organizacji pracy tak na stanowisku roboczym, jak i na wydziale, w całym zakładzie pracy. Wykonanie i przekroczenie nowej normy będzie zagwarantowane wtedy, gdy cała praca będzie lepiej zorganizowana, gdy szerzej będą wprowadzane w życie pomysły racjonalizatorskie, udoskonalenia, gdy w szybszym tempie ruszy szkolenie zawodowe i polityczne na zakładzie, gdy każdy robotnik lepiej opanuje technikę. I po tej linii powinna iść nasza pomoc.

Niejeden z nas po zapoznaniu się z organizacją pracy i procesem technologicznym wysunie propozycję co do usprawnień w organizacji pracy, czy usprawnień technicznych. Powinnością więc okres praktyki wykorzystać do zapozna-

nia się z pracą klubów racjonalizatorskich, dla aktywnej agitacji, która winna iść w kierunku popularyzacji ruchu racjonalizatorskiego, w kierunku popularyzacji i szerokiego wprowadzania w zakładzie produkcyjnych metod pracy, upowszechniania doświadczeń produkcyjnych robotników. W tym celu powinniśmy wykorzystywać nasze doświadczenia z pracy uczelnianej organizacji ZMP-owskiej, podzielić się nimi z organizacją w zakładzie pracy, aby jeszcze lepiej wykorzystać wszelkie środki masowej agitacji i propagandy, jak gazetki ścienne, wydawnictwa zakładowe, propaganda wizualna itp.

Podczas naszej pracy w zakładzie powinniśmy mieć stałe na uwadze fakt, że podstawowym naszym zadaniem produkcyjnym jest nauka, stałe uczenie się od robotników, pracowników technicznych, praktyków - planistów - słowem od całej załogi, że w całej pełni powinniśmy realizować zasadę jak najszybszego wiązania pracy politycznej z pracą produkcyjną.

Aby móc w pełni zrealizować nasze zamierzenia należy przed uczelnianą organizacją partyjną i zetemowską postawić następujące zadania: przeprowadzić szeroką akcję mobilizacji politycznej całej młodzieży jadącej na praktyki wakacyjne i dyplomowe, w celu głębokiego zaznajomienia jej z koniecznością i celowością aktualizacji norm i plac w metalu i budownictwie, w celu dogłębnego przekonywania o słuszności tej akcji, by nasza młodzież mogła jak najpełniej i jak najliczniej włączyć się

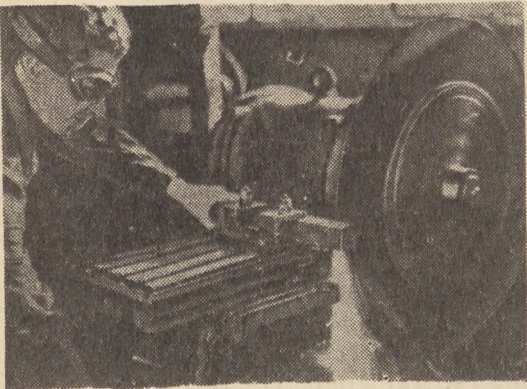
do kampanii agitacyjnej, politycznej - wyjaśniającej w zakładach pracy. Trzeba postawić przed młodzieżą zadania pogłębienia wiedzy w zakresie norm i plac, by ich praca dała jak najlepsze rezultaty. W tym celu musimy zapoznać się jeszcze przed wyjazdem na praktyki z nowymi taryfikacjami, z siatką plac. Konieczne będzie wygłoszenie odczytu przez profesora - specjalistę w tej dziedzinie, aby jak najlepiej przygotować się do wypełnienia czekających nas zadań.

Młodzież SGPiS nieraz już dowiodła, że potrafi dobrze wykonać postawione przed nią zadania. Dowodem tego może być praca w kampanii wyborczej, w której brały udział setki aktywistów naszej uczelni, w której wielu z nich zostało wyróżnionych honorowymi dyplomami. Dowodem tego może być praca w związku z Uchwałą Rządu z 3 stycznia 1953 roku o regulacji cen. Dowodem tego mogą być liczne wyjazdy na wieść ekip studenckich z naszej uczelni. Mamy więc pełną gwarancję, że przy należytych przygotowaniach - i to zadanie wypełnimy z honorem. Gwarantujemy nam to bojowość i zapal naszej młodzieży.

Uświadamiając sobie ogromną wagę zadania aktualizacji norm, studenci SGPiS zobowiązują się wziąć w tej akcji pełny udział w okresie praktyk wakacyjnych.

Studenci SGPiS wzywają wszystkie uczelnie ekonomiczne i politechniczne całego kraju do podjęcia naszej inicjatywy.

EDWARD SZYNIEC
Przewod. ZU ZMP przy SGPiS



Wielka nowoczesna piła ścierna tnie metal z szybkością 7500 m/min. Przy takiej metodzie obróbki materiał zostaje na skutek tarcia doprowadzony do stanu ciekłego i daje się dość łatwo przeciąć.

Postęp techniczny, doskonalenie produkcji, nowatorstwo - to jeden z podstawowych czynników decydujących o wzroście wydajności pracy, o naszym rozwoju gospodarczym, szybszym marszu do socjalizmu.

Mamy już na polu postępu technicznego ogromne osiągnięcia. Niestety jednak postęp techniczny nie pociągał za sobą takiego wzrostu produkcji, jak należałoby oczekiwać. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy były niewłaściwe, zanizone normy nie uwzględniające przede wszystkim w budownictwie i przemyśle metalowym postępów w mechanizacji pracy, wprowadzania w życie nowych metod pracy, obróbki metalu, postępu w organizacji procesów technologicznych.

Wprowadzenie nowych norm przyczyni się do lepszego wykorzystywania postępu technicznego, do lepszej, wydajniejszej pracy, do wzrostu produkcji.

JANUSZ JEDYNAK
wzorcacz narzędziowni Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu

Studenci wiele mogą nam pomóc przy wprowadzaniu nowych norm

O tym, że obowiązujące dotychczas normy nie odpowiadały już potrzebom chwili, że nie przyczyniały się one należycie do podnoszenia kwalifikacji robotników, do wzrostu produkcji - mogliśmy się przekonać naocznie na przykładzie narzędziowni FSO, w której pracuje, a także na przykładach innych oddziałów naszej fabryki.

Mam tu na myśli sprawę postępu technicznego. I tak np. w narzędziowni zainstalowano dwie nowe szlifierki do płaszczyn, dzięki którym doszlifowanie szablionów odbywało się mechanicznie w przeciągu kilku zaledwie minut. Dawniej docierałimy szablony ręcznie kamieniami, co zabierało wiele czasu. Mimo wprowadzenia do produkcji wspomnianych szlifierek, normy pozostały te same. Kuźnia otrzymała młot pneumatyczny i elektryczny piec kuźniczy, co oczywiście ułatwiło w ogromnym stopniu pracę w kuźni, stworzyło wielkie możliwości podniesienia wydajności pracy. Ale stare normy pozostały. Były one już dawniej przekraczane. Mechanizacja nie pociągała za sobą takiego wzrostu wydajności pracy, jak należało oczekiwać, gdyż był on hamowany przez stare zanizone normy.

Były też u nas takie wypadki, że robotnicy mniej wykwalifikowani zarabiali więcej niż robotnicy mający wysokie kwalifikacje, gdyż normy były nierówne.

O tym wszystkim dobrze wiedzieliśmy, dlatego też wprowadzenie nowych norm, zniesienie tych nierówności spotkało się u nas z pełnym zrozumieniem. Najważniejszą rzeczą, żeby po wprowadzeniu nowych norm wszystko „grało”, żeby nowe normy były wykonywane i przekraczane. Warunki do tego są. Tu nie chodzi tylko o to, by się lepiej przykładać do roboty. Chodzi o to, aby usprawniać pracę, lepiej ją sobie zorganizować.

Brak było u nas w narzędziowni rytmiczności w pracy; bywało tak, że pierwsze dziesięć dni miesiąca człowiek niewiele robił, brak było dokumentacji, narzędzi. A później, w drugiej połowie miesiąca robota zaczęła się palić, gonilo się ze wszystkich sił plan. Trzeba nam teraz robotę tak zorganizować, aby pracować równomiernie przez cały miesiąc. Oczywiście to nie jest tylko nasza sprawa, ale i innych oddzia-

łów, od których jesteśmy zależni, sprawa kierownictwa.

Podam jeszcze jeden przykład zlej organizacji roboty na narzędziowni. Wypożyczalnie narzędzi są u nas porozrzucane po różnych kątach hali, tak, że wiele czasu marnuje się na chodzenie od jednej wypożyczalni do drugiej - trzeba by więc skoncentrować te wypożyczalnie w jednym miejscu, tak, żeby można było od razu wypożyczyć wszystkie potrzebne narzędzia. Są na pewno inne tego rodzaju braki, czasami trudno nam je dostrzec. Bo człowiek przyzwyczaja się do istniejących warunków, zdaje mu się często, że jak robota jakoś idzie, to już jest wszystko w porządku.

Nowe normy powinny przyczynić się również do zachęcenia robotników do nauki, do szkolenia, aby lepiej poznali i opanowali swój zawód, wykonywaną przez siebie robotę. Bo jest jasne, że jak człowiek więcej umie, to lepiej, wydajniej robi. Dotąd, jak normy były zanizone i jak je się przekraczało - często bez specjalnego wysiłku i przyłożenia się do roboty, to ludziom nie bardzo chciało się szkolić. Zresztą jak już powiedziałem i tak bywało, że robotnik lepiej wyszkolony zarabiał mniej niż robotnik o niższych kwalifikacjach. Trzeba więc teraz zachęcać ludzi do szkolenia, do systematycznego chodzenia na kursy zawodowe, do czytania popularnych książek technicznych, przekonywać ich na przykładach produkcyjnych robotników, że wiedza fachowa zwiększa wydajność pracy, zwiększa produkcję, podnosi zarobki.

W tym wszystkim mogą nam wiele pomóc studenci, którzy będą na praktyce wakacyjnej. Dlatego chciałbym się zwrócić do Was, koledzy, z apelem, abyście w czasie praktyki włączyli się do naszej walki o podniesienie świadomości robotników, o sprawne wprowadzenie w życie nowych, słusznych norm, o zwiększenie produkcji. Pomóżcie nam w ten sposób, koledzy student, w zwiększeniu efektywności naszych wysiłków o wykonanie i przekroczenie Planu 6-letniego, dacie swój duży wkład w naszą wspólną walkę o pokój i socjalizm.

W obecnym okresie przeprowadzana jest w przemyśle metalowym i w budownictwie poważna reforma norm i plac. Jaki jest jej cel i na czym ona polega?

Nasz przemysł w ciągu pierwszych trzech lat realizacji Planu 6-letniego posiada bardzo poważne osiągnięcia. Zadania pierwszych dwóch lat planu były nie tylko wykonywane, ale i przekraczane. Dzięki temu zadania planowe na lata 1952-53 mogły być ustalone na poziomie: w przybliżeniu o 20 proc. wyższym, niż to przewidywało pierwotny, zatwierdzony przez Partię i Rząd projekt planu. Jednocześnie wrzastała wydajność pracy, przekraczając w zasadzie zadania ustalone w Planie 6-letnim. Jednak w połowie roku 1952 zarysowało się pewne obniżenie tempa wzrostu produkcji i tempa wzrostu wydajności pracy.

W WALCE O WZROST PRODUKCJI I AKUMULACJI

Przemysł jako całość osiągnął wzrost wydajności o 14 proc., a więc w zadacie utrzymał się na poziomie postawionych mu zadań. Zależni jednak pewne zjawiska niepożądane. Wzrosła gałęź naszego przemysłu stanowiąca o rozwoju całej gospodarki narodowej wykazała bardzo słaby wzrost wydajności pracy. Chodzi tu przede wszystkim o tron przemysłu - przemysł maszynowy oraz o budownictwo. Nie mniej doniosłym problemem jest to, że ilościowo wykonywaniu nie towarzyszyło wykonywanie planów obniżki kosztów własnych, a więc także planów akumulacji. Nie uzyskiwano zatem dostatecznych środków niezbędnych dla dalszego marszu naprzód, dla rozwoju budownictwa gospodarczego, socjalnego i kulturalnego. Podstawowym źródłem niewykonania planów akumulacji było przekroczenie funduszu plac, któremu nie towarzyszył odpowiedni wzrost wydajności pracy.

Powodowało to m. in., że dochody pieniężne ludności wzrosły, natomiast nie rosła w odpowiednim stopniu ilość towarów znajdujących się na rynku, co było jedną z przyczyn znanych nam wszystkim trudności w dystrybucji. Jeszcze ważniejszym było naruszenie planowych proporcji w podziale dochodu

narodowego. Robotnicy tych gałęzi przemysłu i przedsiębiorstw, w których normy były bardziej mobilizujące, a dyscyplina finansowa była utrzymana, zostali pokrzywdzeni przy podziale dochodu narodowego, gdyż zarabiali stosunkowo mniej niż robotnicy pracujący na normach zanizonych.

Służąc pełniejszej realizacji zasady plac według ilości i jakości pracy, a więc wzmacniając bodźce materialne do podnoszenia wydajności pracy oraz zapobiegając spadkowi akumulacji socjalistycznej, która jest podstawowym źródłem naszego rozwoju gospodarczo - społecznego - reforma norm i plac daje klasie robotniczej nowe, mocniejsze od dotychczasowych środki walki o wzrost produkcji, akumulacji socjalistycznej i zarobków.

USUWAMY DYSPROPORCJE

Norma czasowa jest to czas wyznaczony na wykonanie określonej roboty (np. na toczenie wałka - 30 min.). Określa ona zadanie, które robotnik ma wykonać. Łącznie z zaszerogowaniem roboty jest ona podstawą do obliczenia zarobków. Jeśli będzie ona zbyt niska, łatwa do wykonania, to nie będzie mobilizować do podnoszenia wydajności pracy. W miarę wzrostu poziomu technicznego robotnika, wprowadzania nowych maszyn i polepszenia warunków organizacyjno - technicznych podnosi się wydajność pracy. Wraz z nią winna zmieniać się i norma czasowa, jeśli ma ona zachować swój mobilizujący charakter, jeśli ma ona podciągać masy robotnicze - do poziomu przodowników. Napiętość norm na różnych robotach powinna być jednakowa. Tylko wtedy bowiem robotnicy o wyższych kwalifikacjach mają zapewniiony wyższy zarobek.

Średnie wykonanie norm w przemysle maszynowym wyniosło w lutym 192 proc. Przy tym w wielu kluczowych zakładach procent ten jest wyższy i tak w ZM Ursus wynosi 241 proc., a 63 proc. robotników akordowych wykonuje ponad 200 proc. normy. Jest przy tym charakterystyczne, że wydziały mechaniczne mają normy ustawione lepiej

zwłaszcza w stosunku do wydziałów pomocniczych. I tak w Fabryce im. Strzelczyka w Łodzi średnie wykonanie norm na wydziale mechanicznym wynosi 132 proc., zaś w wydziałach pomocniczych 212 proc.

W ciągu dwóch i pół lat, które upłynęły od ostatniej rewizji norm, technika i technologia szły naprzód, wzrastał poziom techniczny klasy robotniczej i polepszała się organizacja produkcji. Natomiast bieżąca korekta norm nie była z reguły przeprowadzana. Często stosowano normy rozruchowe, mimo zakończenia rozruchu. (Norma rozruchowa jest to taka norma, która winna być stosowana tylko w trakcie opanowywania nowej produkcji). Często zjawiskiem było również niesłuszne ustalanie czasów na niektórych roboty. Rezultatem tego były jaskrawe dysproporcje w napiętości norm. Robotnicy o niższych kwalifikacjach często zarabiali więcej od robotników o kwalifikacjach wyższych. Np. w Zakładach im. 1 Maja w Pruszkowie, w lutym 1953 roku, przy jednakowych kwalifikacjach tokarzy i kowali, tokarze zarabiali 5,54 zł na godzinę, a kowale 9,41 zł. Podobnie w budownictwie średnie wykonanie norm na robotach murarskich wynosiło 154 proc., a na robotach szklarskich 216 proc.

Oczywiście tego rodzaju sytuacja nie sprzyja podnoszeniu przez robotników ich kwalifikacji. Brak jest bowiem odpowiednich bodźców materialnych w tym kierunku. Nie sprzyja ona również wzrostowi produkcji, o tym bowiem decydują przede wszystkim podstawowe wydziały produkcyjne. Istniejące na odcinku plac dysproporcje spowodowały płynność załogi na wydziałach mechanicznych i niekiedy tendencję do przechodzenia na wydziały pomocnicze, gdzie czasem można było lepiej zarobić przy mniejszym wysiłku. Na skutek tych czynników place wzrastały często szybciej niż wydajność pracy. Np. w przemyśle obrabiarkowym wydajność pracy wzrosła w roku 1952 o 13 proc., a średnie zarobki o 36 proc., dysproporcja oczywiście zbyt wielka.

Przeprowadzona obecnie rewizja norm ma zatem za zadanie wyrów-

nać różnicę ich napięcia, ustalić je na takim poziomie, który zapewni realizowanie zasady zapłaty wg ilości i jakości pracy, zapewniając wyżej wykwalifikowanym robotnikom wyższy zarobek. A zatem rewizja norm nie jest i nie powinna być równomierna na różnych wydziałach i na różnych robotach. Poprzez to zróżnicowanie winna ona zapewnić warunki dla szybszego wzrostu wydajności pracy i przyczynić się do usunięcia dysproporcji pomiędzy wzrostem wydajności a wzrostem plac.

PLACA WEDŁUG PRACY

Istniał dotychczas także system akordu pośredniego. W tym systemie robotnicy pomocniczy a więc ustawiacze, rozdzielcy, sprzątający itd. oraz co było największą wadą tego systemu również brygadziści otrzymywali wynagrodzenie uzależnione od średniego wykonania norm przez robotników akordowych. A więc zarobkiem ich była indywidualna stawka dniówkowa pomnożona przez współczynnik wykonania normy na danym oddziale, czy też w danej brygadzie. Powodowało to naruszenie socjalistycznej zasady placu według ilości i jakości pracy, gdyż zarobki tej licznej (30 proc.) grupy były niezależne od rezultatów pracy każdego z tych robotników. Jeżeli chodzi o brygadzystów, to system akordu pośredniego powodował, iż byli oni materialnie zainteresowani w tym, aby mieć w swoich brygadach na akordzie tylko robotników wysoko przekraczających normy i tym samym zapewniających wysoki zarobek brygadziście. Brygadziści nie byli zainteresowani w przesuwanie na akord młodzieży i takich robotników, którzy nie byli jeszcze w stanie wysoko przekraczać normy. Sam brygadzysta na maszynie nie pracował. System akordu pośredniego był więc czynnikiem hamującym rozwój akordowania robotów.

Obecna forma znosi akord pośredni. Brygadziści będą pracowali na obrabiarkach a za kierowanie brygadą otrzymywać będą 20 proc.

dodatk. Robotnicy pomocniczy zostaną w części przeniesieni na akord, a reszta będzie pracować na dniówkę, otrzymując premie uzależnioną od ilości i jakości pracy każdego z nich. Nie wolno będzie również bez pisemnego zezwolenia dyrektora lub w dużych przedsiębiorstwach - kierownika wydziału - zatrudniać robotników akordowych na pracach opłacanych dniówką.

Istotnym zadaniem wprowadzanej obecnie w życie reformy jest również wzmocnienie bodźców do podnoszenia kwalifikacji robotników, do stosowania nowoczesnych metod pracy. Oprócz omówionej już wyrównania napiętości norm, oddziaływać będzie w tym kierunku większe zróżnicowanie placu. I tak przed obecną reformą stosunek stawki godzinowej robotnika akordowego do stawki robotnika grupy IX wynosił 1:1,93, obecnie wynosi on 1:2,26. Podobnie wygląda sprawa w budownictwie.

OBNIŻKA KOSZTÓW WŁASNYCH

W przemyśle maszynowym podstawowym zaś dniem jest ustalenie prawidłowych norm. W budownictwie jeszcze bardziej palącym zagadnieniem jest prawidłowe ustalanie kosztorysów, bez czego trudno jest prawidłowo i oszczędnie gospodarować środkami przeznaczonymi na inwestycje. Dlatego też celem reformy w budownictwie jest, obok zlikwidowania różnic w napiętości norm, prawidłowe zaszeregowanie robotów. Poprzednie normy były ustalone w założeniu, że praca jest indywidualna. Obecnie normy są ustalone w oparciu o założenie, że praca na budowie jest zespołowa (konkretnie - system dwójkowy). Stwarza się więc w ten sposób bodziec do szerokiego przechodzenia na bardziej wydajny i nowoczesny system pracy zespołowej. Na podstawie prawidłowych norm i uporządkowanego, prostszego niż dotąd systemu stawek godzinowych, opracowano nowy katalog cen (zapłat za jednostkę poszczególnych robotów, np. za 1 m. sześci-

mu), który daje możliwość opracowania w budownictwie prawidłowych norm kosztorysowych. Kosztorys budowlany jest podstawą do rozliczeń między inwestytorem a przedsiębiorstwem budowlanym. Ustala on ilość robót będących do wykonania na budowlu i cenę, która wynika w kosztorysie z norm zużycia robocizny, materiałów i pracy maszyn. Robocizna stanowi poważną część kosztów budowlu, a zatem uporządkowanie norm i plac ma ogromne znaczenie dla prawidłowego ustalenia norm kosztorysowych. Dzięki temu kosztorysy będą bardziej realne i ich opracowanie będzie uprosczone. Powstanie baza dla właściwej kontroli przedsiębiorstw budowlanych i umocnienia dyscypliny finansowej, co w konsekwencji spowoduje lepszą organizację pracy, i obniżkę kosztów własnych.

✱

W prasie i na zakładach pracy toczy się obecnie szeroka dyskusja na temat rewizji przestarzałych norm. Produkcja robotników i brygadziści wypowiadają się na temat słuszności i konieczności wprowadzenia nowych norm. Zdarzają się co prawda pojedyncze głosy zaoferowania, głosy ludzi niezrozumiałych, że ich interes osobisty jest nieodłączny od perspektywy rozwoju naszego społeczeństwa. Ludziom tym trzeba wyjaśnić ich wątpliwości i pracować z nimi. Klasa robotnicza jest pełnoprawnym gospodarzem kraju, pracuje dla siebie a nie na wyzyskiwaczy i dlatego rozwój naszego państwa gospodarczego jest jednym z najważniejszych zadań państwa. Wobec tego wzrost produkcji i akumulacji musi być przedmiotem troski każdego człowieka pracy. I właśnie dlatego ogół klasy robotniczej uważa przeprowadzaną obecnie rewizję norm i plac za słuszną, uważa ją za duże osiągnięcie naszej socjalistycznej gospodarki. Zadaniem naszym - studentów Polskiej Ludowej - jest wniesienie jak największego wkładu do toczącej przez klasę robotniczą walki o wzrost produkcji i dobrobytu społecznego - walki o socjalizm.

RYSZARD WILCZEWSKI
asystent katedry ekonomiki przemysłu SGPiS w Warszawie

Z pieśnią na Festiwal

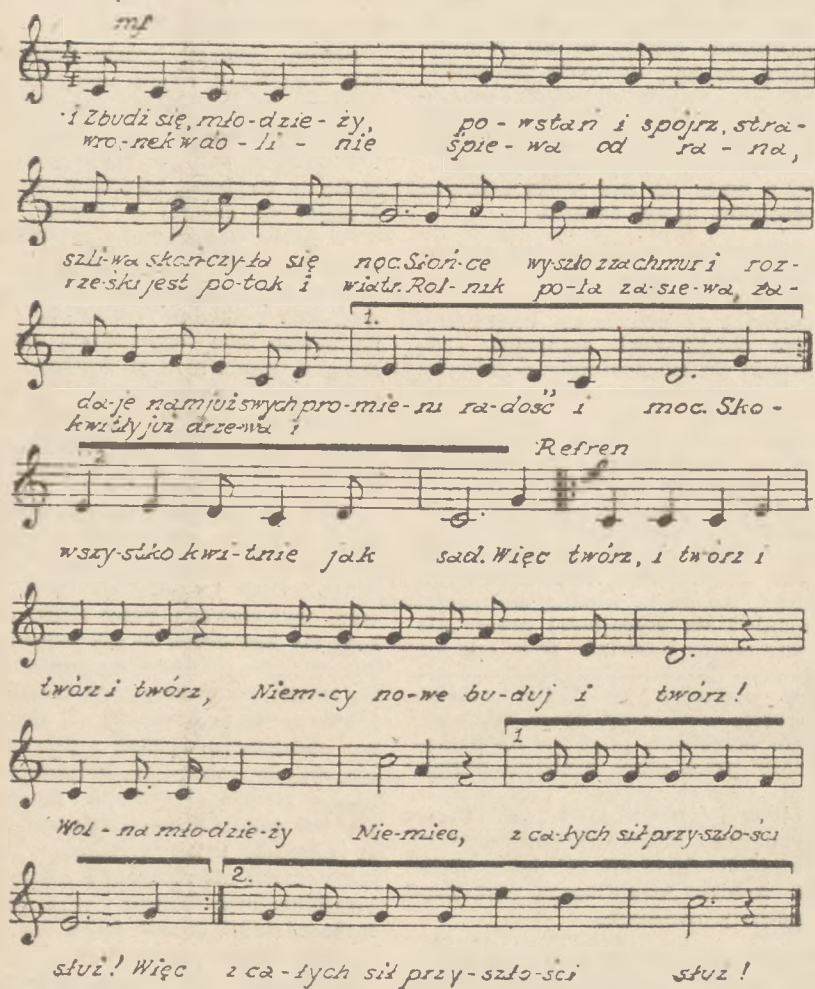
ELIGIUSZ LASOTA

ABY SŁOŃCE ŚWIECIŁO dla wszystkich

Zbudź się, młodzieży

Tłum.: R. Stiller
Tempo marsza

Muzyka i tekst: R. Limberg



Zbudź się, młodzieży,
powstań i spojrz,
straszliwa skończyła się noc.
Słońce wyszło zza chmur
i rozdaje nam już
swych promieni rażąco i moc.
Skowronek w dolinie
śpiewa od rana,
rzeżki jest potok i wiatr,
rolnik pola zasiewa,
zakwitły już drzewa
i wszystko kwitnie jak sad.

Refren:
Więc twórz, i twórz, i twórz i twórz,
Niemcy nowe buduj i twórz!
Wolna młodzieży Niemiec,
z całych sił przyszłości służ!

Młoty łomocą
we dnie i nocy,
mocno przemawia ich głos:
wstań, niemiecka młodzieży,
i ostro się bierz
za swój kraj, za pokój, za los.
Niech przemoc twym życiem
więcej nie włada,
weź sama w ręce swój byt.
Pokaż światu, co umiesz,
co chyba rozumiesz:
dla ciebie dziś płonie świat.

Refren:
Więc twórz...

Słowo „Freundschaft” zawiądnęło Berlinem. Rozlega się ono donośnie po szerokich alejach Stalina i Unter den Linden, na Alexanderplatz i daleko przedmieściu Wuhlheide. Dźwięczy wszystkim akcentami ludzkiej mowy. Tysiącem neonów odbija się od szyb wystawowych i mokrego asfaltu ulic.

Tym słowem witają się w Berlinie wszyscy — starzy i młodzi. Słowo to na każdej twarzy wywołuje uśmiech, otwiera serce, każe głęboko czuć więzy łączące zebraną tu młodzież stu narodów.

Freundschaft — tym słowem powitano nas we Frankfurcie nad Odrą, po przekroczeniu granicy. Ono sprawiło, że poczuliliśmy się od razu u siebie, wśród bliskich — wśród przyjaciół. Dlatego, że słowo Freundschaft — to nie tylko dźwięk, ale wykładnik uczuć młodych serc, bijących pod ZMP-owskimi, FDJ-towskimi bluzami, — pod rubaszka i tunika. Uczuć smagłocię dziewczyny z Egiptu i czarnoookiego Sycylii, czyka, Fina z płową czupryną i czarnego Jona z Algieru.

Freundschaft, znaczy przyjaźń. A nasza przyjaźń, która kazała nam zebrać się w Berlinie — to przyjaźń niezwykła. To przyjaźń, która każe walczyć o wielką sprawę, to przyjaźń, która daje moc i natchnienie do walki, przyjaźń, która zespała — czyni z nas pełną entuzjazmu i wiary w zwycięstwo siłę.

Berlin stał się stolicą młodzieży, która zjechała tu z całego świata, przedzierając się przez granice i kordony, aby powtórzyć wspólnie raz jeszcze. Są nas miliony, miliony młodych, pragnących pokoju, pragnących nowego życia, jutra z radosnymi perspektywami, takiego, jakie tworzy już połowa ludzkości na świecie; wyzwolona z niewolniczej pracy, z ucisku kapitalistycznego.

Berlin tonie w powodzi flag. Z okien każdego domu wita nas, często niewprawnymi rękami wykonany napis: „Herzlich willkommen” — serdecznie witamy. Berlin jest poważnie zniszczony, ale grzyby znikają pod mieniącymi się w słońcu barwami wszystkich narodów. Grzyby znikają, bo ulica należy do młodzieży, która zalewa ją błękitem FDJ-towskich koszul. W dniach Złotu Berlin gości oprócz zagranicznych delegatów 2 miliony niemieckiej młodzieży.

NIE POMOGĄ KORDONY

Herbert Kraus mieszka w Hamburgu. Do Berlina przedierał się przez 40 kilometrów w głąb od granicy ciągnący się pas zachodnio-niemieckiej policji i okupacyjnych wojsk zachodnich, wyposażonych w najcięższy sprzęt wojenny.

Herberta złapali na granicy, po przebrzmieniu go kilka dni w are-

ście odstawili do Hamburga. To było przed tygodniem. Dziś siedzi on razem ze mną w pięknej sali Friedrichsstadt Palast i gorąco o-klaskuje występy radzieckiej młodzieży.

Opowiada o swoim życiu. Jest robotnikiem portowym, pracuje 3 — 4 dni w tygodniu. Zarobki? Macha ręką. „To nie jest życie, to wegetacja”. Ale wierzy w przyszłość — dlatego przyjechał do Berlina, choć wie, że po powrocie czekają go co najmniej cztery tygodnie aresztu.

Takich jak Herbert są tysiące. Przedzierali się przez granice, ryzykowali życiem, złapani raz — próbali następny.

Adenauer zakazał działalności FDJ w Niemczech Zachodnich. Ale organizacja żyje i działa. Wstępują w jej szeregi coraz to nowe tysiące młodzieży. Codziennie mury miast i wsi zachodnio - niemieckich pokrywają się plakatami, wzywającymi do walki z remilitaryzacją, o zjednoczenie Niemiec i mówiącymi o wspaniałych osiągnięciach NRD. Raz po raz wykwitają niebieskie flagi FDJ, spędzając sen z oczu a matorom nowej wojny.

Brandenburger Tor. Granica dwu sektorów Berlina. Po naszej stronie — Unter den Linden, zapewniona bajkowym, różnorodnym tłumem. Roześmiana, radosna, żywa. Z głosników płynie skoczna melodia. Ulica tańczy. Berlin się bawi, Berlin manifestuje.

Po tamtej stronie złowieszcza ciśsza. Od czasu do czasu przemijają nieliczni przechodnie. W głębi widać sylwetki policjantów w wysokich czapkach „Schupo”, z gumowymi pałkami w rękach — symbol zachodniej „demokracji”. Jakże inaczej wyglądają roześmiani chłopcy z Volkspolizei, tańczący razem z nami w wielkim kole przyjaźni.

Obok mnie stoi młody chłopiec w robotycznym ubraniu. Nie ma na sobie niebieskiej koszuli FDJ. Mieszka w zachodnim Berlinie, codziennie rano przyjeżdża stamtąd, aby brać wspólnie z nami udział w naszej radosnej manifestacji.

— Wiesz — mówi — wczoraj rano białą ścianę nie opadał posterunek amerykańskiej żandarmerii przeciął niebieski napis: „FDJ LEBT.” (FDJ żyje). To nasza robota. Zamazali, ale zrobimy nową.

„KULTURA” — BALONEM...

Po niebie wolno płyną różnokolorowe baloniki. Od strony amerykańskiego sektora nadlatują nad stadion, gdzie właśnie odbywają się XI Akademickie Igrzyska Letnie. W pewnej chwili baloniki rozrywają się i na stadion spadają tysiące ulotek. Młodzież chwytą je i... nie



czytając drze. To Amerykanie oddają nam codziennie swą zachodnią „kulturę”.

Tręś ulotek? Ordynarne oszczerstwa wymierzone przeciwko Złotemu Stare, nudne i wyświechtane frazesy o dobrodziejstwach zachodniej „demokracji”. Pod tymi bzdurami podpisana „Princess von Falkenstein”, przewodnicząca któregoś z komitetów walki z komunizmem. Trzeba być księżną i to w dodatku von Falkenstein, aby sądzić, że uczestnicy wspaniałej, bojowej manifestacji zwrócą uwagę na jej bezsilne ujadanie. Stare mądre przyśłówie arabskie mówi: psy szczekają, karawana idzie dalej.

Ze strony zachodniego Berlina nadlatuje amerykański helikopter, leci wzdłuż granicy stref. Przegląda się nam. Popatrzyć sobie panowie z zachodu! Uświadomcie sobie, że na nas wyliczyć nie możecie, ale musicie liczyć się z nami. Amerykański samolot wita mocny okrzyk „Ami go home”, czyli po prostu — Amerykanie wynosicie się.

ABY SŁOŃCE ŚWIECIŁO DLA WSZYSTKICH

Na ogół w młode dni nie łatwo jest spocząć 65 letniego staruszka z młodzieżowym znacznikiem w klapie. W Berlinie spotkacie takich wielu. Było to na Samariterstrasse. Widząc mój ZMP-owski ubiór podszedł do mnie i w miejscu zasypał mnie gradem pytań:

— Jesteś z Polski? Jak ci się podoba Berlin? A nasza młodzież? Czy odbudowujecie zniszczoną Warszawę?

Potem oczywiście zaczęliśmy mówić o Złocie.

— Berlin przeżywa swą młodość — powiedział — My wszyscy ją przeżywamy. W świecie młodzieży biorą udział wszyscy berlińczycy, wszyscy uczciwi Niemcy. I ja też... — z dumą wskazał na swój festi-

walowy znaczek. — Dobrze żeście tu przyjechali, wy młodzi twórcy wielkiej siły. W waszej mocy jest sprawić, aby słońce świeciło dla wszystkich — dodał na zakończenie.

Ten głęboki, serdeczny stosunek do Festiwalu widać tu wszędzie. Każda dekoracja domu, nawet na najodleglejszym przedmieściu, każde hasło i wianuszek kwiatów, którymi nas obdarowują na każdym kroku — mówią nam, że jesteśmy wśród przyjaciół, wśród bliskich, wśród bojowników o wspólną sprawę.

Mała szczupluka Jeanette przyjechała z Francji. Jej rodzinne strony to Pas de Calais, francuska kraina węgla. Jeanette ma dopiero szesnaście lat i już pracuje w kopalni przy sortowaniu węgla. Jej małe ręce są szorstkie i twarde. Janette marzy o nauce, chciałaby zostać lekarzem, ale... na to potrzeba pieniędzy, dużo pieniędzy.

— Mój ojciec miał wypadek w kopalni — mówi Jeanette — teraz już od roku nie ma pracy. Otrzymuje głodowy zasiłek. Nikt nie troszczy się o bezpieczeństwo górników. I tak jest dość bezrobotnych, którzy przyjmą każdą pracę. Ja tak pragnę się uczyć, ale to niemożliwe — na mnie spada ciężar utrzymania rodziny i Ellen, mojej małej siostry.

— Jakże zazdroścę wam, polskiej młodzieży — oczy Jeanette zabłyśły — widziałam wystawę o waszym życiu na Unter den Linden. Wierzę, że i my będziemy żyć tak, jak wy żyjecie. Dlatego właśnie przyjechałam do Berlina, aby wspólnie walczyć.

— Popatrz — mówi, wskazując na morze głów na placu — popatrz jak nas wiele, z każdym dniem więcej. My sprawimy, że słońce będzie świecić dla wszystkich.

Przypomniał mi się cienły uśmiech staruszka z Samariterstrasse...

Berlin, w sierpniu 1951.

Choć niewiele dni pozostało do końca roku akademickiego, czwartkowa próba zespołu dramatycznego WSE odbyła się normalnie, przy dość dobrej frekwencji. Tylko zwykle spóźniająca się Nina i tym razem nie dopisała, kładąc na siebie czekad.

Ostatnia próba — jak określił jeden z członków zespołu — to podsumowanie całorocznej pracy, wypracowanie z niej wniosków i wskazówek na przyszłość. Ten bilans pracy naszego zespołu wypadł dodatnio. Uważamy, że potrafiliśmy osiągnąć najważniejsze: zespół nasz umiał nadać swojej pracy sens wychowawczy. Praca w zespole pomogła nam w osiągnięciu dobrych i bardzo dobrych wyników w nauce i pracy społecznej.

Zespół dramatyczny powstał w ub. roku na kilka dni przed pierwszym festiwalu studenckim zespołów artystycznych w jednej z grup pierwszego roku wydz. transp. samoch. szczebińskiej WSE. Prawie cała grupa została wciągnięta do pracy nad sceniczną adaptacją „Matki” Gorkiego. Przykład nasz zachęcił wielu kolegów do pracy kulturalnej, a szczególnie do pracy w zespole dramatycznym. W wyniku tego w bieżącym roku akademickim powstał zespół uczelniany, w skład którego weszli przedstawiciele wszystkich lat studiów, a nawet absolwenci.

Trzon zespołu stanowią kolektyny zeszlarczy, który przeszedł swój pierwszy chrzest na scenie. Obok starych członków zespołu: Michalskiego, Czeka, Daszewskiego i autora artykułu — pojawili się nowi, jak np. Czesława Popławska, Krystyna Jaska, Julian Krasucki i inni studenci z pierwszego roku, którym trzeba było przekazać tradycję i obyczaje zespołu. Była to praca trudna, tym bardziej, że w ub. roku zespół nie potrafił wychować wszystkich swych członków i wiele jeszcze było wewnętrznych tarć i nieporozumień.

Dotychczasowe sprzeczności tkwiące w zespole zarysowały się bardziej wyraźnie, gdy w początkach listopada przystąpiliśmy do wyboru sztuki i ułożenia planu pracy. Pierwszym punktem zapalnym była sprawa wyboru sztuki. Zdania były mocno podzielone. Starzy członkowie, zrażeni pracą nad wyjątkowo trudną dla amatorskiego zespołu

adaptacją sceniczną „Matki” Gorkiego, stali na stanowisku wystawienia współczesnej komedii. Inni chcieli coś klasycznego, a zapalona i mocna w słowie poetkimi Helena Jarska forsowała dramat. W rezultacie zwyciężyły jednak „stare wygi” sceniczne ze swym projektem wystawienia współczesnej komedii, przy czym skonstruowali swój projekt proponując „Nowego świętoszka” Dygata i Kotta. Czy stanowisko to było słuszne miało wykazać przyszłość. „Starzy” potrafili jednak tak umotywić swój projekt, że przełamali opór i odnieśli zwycięstwo (na marginesie trzeba zaznaczyć, że w tym czasie nad sprawami repertuarowymi zespołów nie czuwał jeszcze nikt i zespół wybierał co chciał i co sam uznawał za stosowne).

Reżyser zespołu — aktorka teatru szczebińskiego, Barbara Jurewicz, nie była zadowolona z wyboru sztuki, ale i ona została zakrzyczana.

Basia, gdyż tak nazywaliśmy naszą opiekunkę, wzięła się z miejsca ostro do roboty. Rozpoczęły się „nudne”, według określenia niektórych członków zespołu, próby analityczne. Wielu kolegów zaczęło spóźniać się, nie przychodząc na próby itp. Stan ten początkowo traktowany pobłażliwie spotkał się w końcu z ostrą krytyką pracującą z zapalem trzonu zespołu: Jarskiej, Michalskiego, Jaskuły, którzy początkowo drogą perswazji a następnie nawet ostrych wymówek spowodowali poprawę frekwencji.

Próby szły pełną parą. Po dość trudnym dla niektórych okresie prób analitycznych, kiedy trzeba było wgrzać się w swoją postać, konkretyzować jej charakter i stosunek do postaci pozostałych, kiedy trzeba było zaznajomić się z tem historycznym molierowskiego „Świętoszka”, i „Nowego Świętoszka” — Dygata, nastąpił wreszcie okres pierwszych prób na scenie. I wtedy dopiero zrozumieliśmy, jak bardzo te wstępne próby analityczne wzbogaciły nasze wiadomości o epoce molierowskiej, pozwoliły zrozumieć jej ducha, zapoznały z wielką postacią tego genialnego krytyka owych cza-

sów. Dziś już każdy z nas ma inny stosunek do prób analitycznych — widząc w nich źródło pogłębienia swego wiedzy, niezbędną pomoc w zrozumieniu swej roli i oddaniu jej na scenie.

W dalszym ciągu przygotowani okazali się, że próby na scenie są jeszcze trudniejsze od prób analitycznych. Reżyserka, była bardzo wymagająca: trzeba było czasami dziesiątki razy powtarzać tę samą sytuację, albo, jak przytrafiło się autorowi artykułu, 25 razy ściągać i zakładać z powrotem palto, aby wreszcie czynność tę wykonać naturalnie, a nie „teatralnie”. Najwięcej trudności z opanowaniem swej roli miała Krystyna Jaska, która omal że nie zrezygnowała z pracy. Ale pomoc całego zespołu, jej własna siła wola i systematyczna praca — zrobili swoje. Krystyna na premierze zdała egzamin na piątkę.

Nadeszła sesja zimowa i gorąckowy okres egzaminów. Na jednym z zebrań omówiono postępy w nauce poszczególnych członków zespołu. Poważniejszych założeń nie stwierdzono. Niemniej jednak kilku członkom zespołu dostało się za zaniedbywanie systematycznej nauki. Zmusiło to ich do bardziej zgo-

zwrócenia uwagi na naukę, by nie pożegnać się z pracą w zespole. W czasie sesji próby odbywały się normalnie, między jednym a drugim egzaminem, co, jak wielu z nas podkreślało, miało swoją wielką zaletę — dawało umysłowe i fizyczne odprężenie. Najbardziej żyła naszymi egzaminami reżyserka. Rozmawiała z nami o ich wynikach, o trudnościach, radziła; jednocześnie zaś nie rezygnowała z prób, wyrabiając w nas poczucie obowiązku systematycznej nauki i umiejętności jednoczesnego godzenia jej z pracą w zespole. Egzamin cały zespół zdał pomyślnie. Przeciwna zespołu wynosiła więc niż dobry, przy czym byli tacy koledzy, którzy mieli same oceny dobre i bardzo dobre.

Nadszedł wreszcie drugi nasz egzamin — premiera. Było to dla każdego członka zespołu przeżycie tak wielkie, że po przedstawieniu, które spotkało się z gorącym aplauzem naszej studenckiej publiczności, zachowywaliśmy się jak dzieci: śmiejliśmy się, całowali, tańczyli, radując się pierwszym odniesionym sukcesem. Po premierze wszyscy członkowie zespołu stali się entuzjastami pracy teatral-



„Nowy Świętoszek” w wykonaniu studentów szczebińskiej WSE.

czą w zespole, że zdania kolegów trafiły im do przekonania.

Rezygnującym dano wolną rękę. Skorzystał z niej tylko jeden, Eugeniusz Aszkowski, najmniej związany z pracą w zespole. Czarek i Krystyna pozostali, i chyba pozostaną do końca studiów, bo zdołaliśmy im wpoić zaniechanie o tej pracy. Odejście Daszkowskiego zabolowało wszystkich, tym bardziej, że nie uczynił tego z braku zamiłowania czy zainteresowania dla pracy teatralnej. Kierował nim raczej jakieś osobiste pobudki, których nie można było odgadnąć. Zdawali sobie sprawę z tego, że nasze oddziaływanie na Eugeniusza, nasz kontakt z nim, interesowanie się jego prywatnymi i nieprywatnymi sprawami — było stanowczo za małe. Wyciągnęliśmy stąd wniosek dla dalszej pracy zespołu, że nie wolno w żadnym wypadku zapominać o człowieku, że trzeba go zawsze widzieć i rozumieć i w taki sposób oddziaływać na niego, by czuł się dobrze w kolektywie, by uwiecznienie swych celów widział w jego pracy.

*

Tak wyglądała całoroczna praca 15 ludzi, praca, która ich bardzo zbliżyła, a jednocześnie wychowała. Zespół wychował swych przewodników, takich jak: Edward Michalski, Helena Jarska, Jacek Czerwinski, Maciej Daszewski, Krystyna Jaska, Czesława Popławska i Kazimiera Kusia, którzy potrafili pogodzić pracę w zespole z dobrymi wynikami w nauce.

Medzy zespołem a reżyserką, młodą jak my sami, ale za to bogatą w doświadczenie pracy scenicznej i wychowawczej wytworzyła się szczerza koleżeńska przyjaźń. Zespół stał się dla niej drugim warsztatem pracy ona dla nas nauczycielką i wchłowawczynią.

Wynik ostateczny — to wyróżnienie za pracę w stonicy Rady Narodowej ZSP. To 15 ludzi świadomych oddanych pracy kulturalnej, to daleki kontynuacja pracy n.d.w. z przedstawieniem nowej sztuki „Oto Ameryka” — Maltza Szluka ta pozwoli jeszcze lepiej wychować wszystkich członków zespołu na świadomych budowniczych socjalistycznej rzeczywistości — jakże innej od tej ponurej i strasznej w swych skutkach przedstawionej przez Maltza w trzech pełnych wyrazu obrazach zła oceanu.

KRZYSZTOF GAERTIG
WSE — Szczecin

Dwójka



rys. Jerzy Cwiertnia

Poproszę o indeks. Radoń przełknął ślinę. Nagłym, desperackim ruchem wyciągnął rękę i zamknął indeks pokłóżył na biurku profesora. Natychmiast spojrział w okno: do pokoju docierała daleka, słoneczna jasność. Wydała się Radońowi obca i nierzeczywista. Oderwał wzrok od listnej galezi, szeleszczącej lekko w niebieskiej dali, by patrzeć na rękę profesora, wpisującą stopień. Nie było wątpliwości: sprawne oko rozpoznawało natychmiast kształt mokrej, błyszczącej linii atramentu. Czerwono już od dawna i wilgotną ręką Radoń poczęty lekko drzeć. Drżenia tego nie potrafił powstrzymać, gdy przyszło odebrać indeks i rozdygotanymi, gorącymi palcami dotknął w przelocie chłodnej ręki profesora.

— Nie spodziewałem się po was tego, kolego Radoń!.. Co się z wami stało?

Milczał, przymykając oczy w ucieczce od zatroskanego spojrzenia. Nie można było przedłużyć tej chwili; ruszył ku drzwiom powoli, drobno stawiając kroki, wpatrzony w błyszczącą, mosiężną klamkę. Musi ją ująć, naciśnąć... i spojrzeć im w oczy. Już za sekundę.

Trzy kroki, dwa... Nie da się przedłużyć drogi. Jeszcze jeden krok. Nie!

Zatrzymał się nagle o krok od drzwi i odwrócił gwałtownie. Począł wyrzucać słowa szybko i beładnie, pokonując opór wyschniętego gardła:

— A może ja jeszcze próbuję, panie profesorze? Może pan profesor zada mi jeszcze parę pytań? Ja nie mogę...

Profesor przypatrywał mu się badawczo. Radoń dojrzał w jego twarzy jakieś przejaśnienie i ruszył z powrotem — z sercem wzruszonym nową nadzieją. Zatrzymał się przed biurkiem, wpatrzony w dobrą, rozumiejącą twarz.

— Wiecie przecież, kolego Radoń, że to jest niemożliwe... Są pytania, na które nie wolno nie odpowiedzieć. Nie rozumiem, jak mogliście w ogóle przyjść na egzamin. Wydało mi się, że mogę po was oczekiwać innego przygotowania!

Radoń milczał. Choć patrzył znowu w okno, przed oczyma pojawiała się przekłeta mosiężna klamka. Nagle drgnął, skurczył się: zza drzwi dobiegł dobrze znany śmiech i czyjś poważny głos.

— Nie rozumiem — powtórzył znowu profesor. — Uważałem was za odpowiedzialnego studenta... Jak przeżyłście repetytoria, Radoń? Czy nie korzystaliście z konsultacji? Dlaczego nie pomogli wam koledzy?

Radoń drgnął raz jeszcze, jak gdyby ostatnie słowa profesora uderzyły w bolesne miejsce. Wahał się tylko chwilę.

— Ja okłamałem kolegów, panie profesorze — powiedział cicho. — Wszyscy w grupie są pewni, że znam...

Wskazał przy tym na drzwi ruchem ręki krótkim, urwanym.

— Udałem przed nimi, że dobrze umiem... Z repetytorium zwolniłem się pod pozorem choroby. Nikt nie przypuszczał, że mogę nie zdać!

Oparł ciężką rękę na poręcz krzesła. Profesor wstał.

— Dlaczego to zrobiliście, kolego Radoń? Czy nie łatwiej było się po prostu nauczyć? Przecież wszyscy wam koledzy, którzy dzisiaj zdawali...

Spojrzał na listę nazwisk. Radoń wysunął rękę w odruchu protestu. — Ja dobrze wiem, panie profesorze... Znam każdy stopień! Zając — bardzo dobrze, Barański — do-

brze, Walkowska — bardzo do-

brze... — A Radoń — niedostatecznie... Dlaczego?

— Ja myślałem, że mi się uda, panie profesorze. Głupio myślałem. Nic nie mam na swoje usprawiedliwienie!

Spojrzał znowu ku drzwiom. Ręka zacisnęła się kurczowo na oparciu krzesła. Nagle, bez słowa, ścisnąc nieszczyśnięty indeks, rzucił się do klamki nie bacząc na ruch i słowa profesora. Desperackim gestem rozwarł drzwi na półmroczny korytarz. Pochłoniął go gwar i otoczyły zaciekałone twarze. Stał nie ruchomo z zacisniętymi pięściami.

— Nareszcie... Hurra, koledzy! Wszyscy zdali!

— Niech żyje czwarta grupa!

— No i co, Romek?

— Czwórka czy piątka?

Milczał jeszcze. Dostrzegł obok Zająca. Tamten przypatrywał mu się pilnie.

— Dlaczego nie odpowiadasz, Romek? Chodźmy stąd! Przecież czekaliśmy tylko na ciebie!

Twarz Zająca białała w mroku nierzeczywistym obrazem: milczał. Radoń wciągnął w płuca powietrze, przepojone ostrym zapachem zaprawy do podłóg i lakieru.

— Nie zdalem! Mam dwoje — nie poznał swego głosu.

Gwar ucielił nagle. Wszyscy wpatrywali się teraz w Radońa ze zdumieniem i niedowierzaniem. Od tych dziwnych i steżalych twarzy chciałby się oddzielić choćby parą dymów, krzepkich dymów. Nie mógł ich jednak unieść. Twarz Zająca wysunęła się nagle na plan pierwszy, przysłoniła inne.

— Pokaż indeks!

Ręka ścisnąca sztywno oprowniającą książeczkę umknęła obronnie pomiędzy plecy a chłodny mur. Radoń przymknął oczy.

— Pokaż indeks!

Wiedział, że musi go pokazać, że nie obroni się przed paraliżującą mocą tego głosu i tych wszystkich spojrzeń. Zerknął tęskliwie w głąb korytarza, gdzie dalekie okno pozwalało myśleć o cieple czerwcowego popołudnia.

Wyrwał mu go, gdy tylko wysunął rękę. Niecierpliwie przewracali kartki w poszukiwaniu właściwej strony. Znaleźli wreszcie i patrzyli, głowa przy głowie, stłoczeni i milczący.

— Niedostatecznie — przeczytała Wanda słowo, na które reszta spoglądała w milczeniu. Później podniosła oczy. Radoń miotając teraz chustkę w wilgotną od potu rękę. Najwyższym wysiłkiem mięśni oparował drżenie. Dojrzał wzrok Wandy tylko przez moment. Później podnieśli głowy wszyscy. Wszyscy patrzyli na Radońa. Doskonale ich widział, każdego z osobna, choć w instynktownym odruchu opuścił oczy. Co za siła tych spojrzeń! Nie było przed nimi ucieczki i nie było ucieczki przed ciszą: ulamek sekundy znaczył teraz więcej, niż miesiąc.

— Czyli dwoje, panowie! — zaśmiał się nagle Barański, a śmiech ten i słowa chyba gorsze były jeszcze od ciszy — Po prostu dwoje! Adieu, przodująca grupa wydziału! No i co, Lojowy kolektyw?

Nikt mu nie wtórował. Milczeli dalej. Zając pierwszy oderwał oczy od czerwonej, lśniącej twarzy Radońa: jedną ręką zamknął indeks gwałtownie, a z drugiej stuknęło i wyciągnął go bez słowa dotykając marynarki tamtego. Radoń wysunął rękę automatycznie, czekał słów. Dlaczego nie mówił?

I nagle przeraził się tych słów, które mogły nastąpić. Nie, nie chce, nie może ich usłyszeć! Zacisnął w palcach nieszczyśnięty indeks i, jak popchnięty, pędem pu-

cił się korytarzem. Byle prędzej, byle dalej od nich, od ich spojrzeń, od słów.

— Radoń! — doleciał go głos Zająca, a potem jakby przyduszony Wandy.

— Romek!

*

Szedł samotnie ulicą tłustą od czerwcowego upału. Choć słońce zniknęło za murami domów, gorąco oblało go i dusiło, ciągnęło się za nim i czeptało hamując kroki. Byłby przystanął, usiadł gdzieś i tak przesiedział noc — ale nogi niosły utartym szlakiem i nie miał siły ich zatrzymać.

Przystanął dopiero na skrzyżowaniu, gdzie do budki z piwem falował długi ogonek. Chwila tylko zastanowienia: w prawo, do domu, do nich — prosto, do akademika, do kolegów...

Do kolegów? Ale jak go przyjmą? Na widok mężczyzny wychylającego kufel piśniętego piwa wysunął gdzieś spod języka reszki śliny. Za długo czekał.

Ruszył szybkim, zdecydowanym krokiem w ulicę, biegnącą w prawo. Nadekło uszedł: zatrzymała go czyjaś ręka i głos.

— Romek!

Wzdrygnął się, ale zaraz ucieszył go widok roześmianej, życzliwej twarzy. Pewno! Zyciwa, roześmiana twarz!.. Tamten okazywał hałaśliwe zadowolenie.

— Miesiącami cię nie widzę! Zapominasz o koleżce ze szkolnej ławy! Chodź, pogadamy! Dostałem dzisiaj list z domu: czekają na mnie... A jak ci poszły egzaminy? Możemy razem pojedziemy do Walszewa? Matka pisze mi o Zosi: wychodzi za męża! Widzisz, chłopie, nie dopilnowałeś!

Pociągnął Radońa na skwer. Zasiadł na pierwszej z brzozy ławce. — Coś ty taki ponury w ostatnim dniu roku akademickiego? — zauważył wreszcie tamten. — Może ta wiadomość o Zosi?

Radoń podniósł w przeczeniu rękę.

— Przed chwilą oblałem egzamin...

— Ach, jakiż ton ponury! — zaśmiał się tamten — Oblałeś? Tylko jeden oblałeś?

Radoń potwierdził skinieniem głowy.

— No to zdasz na jesień! Zdarza się w studenckim życiu.

Radoń westchnął i mówił teraz szybko, bo musiał wyrzucić z siebie wyznane winy:

— Tylko — ja jeden. Wszyscy w grupie zdali. Postanowiliśmy wszyscy zdać bez trójki. I ostatniego dnia ja pierwszy i jedyny oblałem. Jedyna dwójka w grupie. Uważam to za hańbę...

Tamten słuchał z uśmiechem wachlując się owym listem z domu.

— To po coś lałeś do takiej bojowej grupy? Już dwoje człowiek nie może złapać... Studencka rzecz, dwoje!

Radoń nie odpowiedział. Powrócił nagle twarzą Zająca, Wandy i innych. Ze wszelkich sił chciał je oddalić sprzed oczu.

— Nie rozumiesz tego, Wladek... Nie znasz moich kolegów!

Tamten uderzył się w czoło ruchem zdradzającym intelektualną wyższość i pobażanie Nieprzyjemny dla Radońa temat kwitował lekceważącym uśmiechem: począł mówić o ich rodzinnym miasteczku. Radoń słuchał najpierw niechętnie, później z coraz silniejszym zainteresowaniem. Żał przyechł gdzieś, utkwili utajony pulsując lekko nieczym uporczywy ból zęba.

— Więć jedziesz ze mną jutro? — zapytał wreszcie Wladek. — Razem wyjechalimy, razem wrócimy...

Przekłety ból powrócił nagle z całą siłą. Radoń wy dobył chusteczkę, by otrzeć rękę i czoło.

— Widzisz, Wladek, ja... powinienem jechać z nimi.

— Na żniwa pewno, co? — zaśmiał się tamten.

— I na żniwa... — westchnął Radoń — Nie o to chodzi... Nie chciałbym spotkać się z nimi, ale przecież obiecałem.

— Odegrają się na tobie za tę dwójkę, co? — pokłiwał głową Wladek w geście litościwego zrozumienia — Nie wesoło ci będzie. Ja bym nie jechał. A w Walszewie mam kajak... Wacek też przyjeżdża i Krysia. Będzie wesoło. Daj sobie spokój, Romek! Po wakacjach i tak utworzą nowe grupy! Będziesz się śmiał z tego...

— Może i masz rację — zamyślił się Radoń.

*

Wócił do pokoju, wynajętego na początku roku wraz z kolegą z wyższego roku studiów. Już ich tam czterech siedziało, rozbranych do rosołu dokoła stolika przybrudzonego popiołem. Grali w bridge'a.

— Wejdziesz na piątego? Pożegnajna partia...

Zaprzeczony ruchem głowy. Nie nalegali: czterech ich przecież było. Rzucił się na łóżko rozpinając guziki koszuli, przylepiającej się do ciała.

Tamci mówili mało. Rozgorączkowany partią rzucali słowa ostre, urywane. Palili.

Społgądał w sufit popatrzone czarnymi punktami. Dopiero ósmo i nie do roboty. Ma czas, dużo niepotrzebnego czasu... Paradoks! Ręka dotknęła grubej, szorstkiej książki. Jeszcze przed paru godzinami przetrząsał ją gorączkowo —

wtedy kołatała się jakaś nadzieja. Teraz — dużo czasu i książka. Obok ci gracze. Ledwo zauważyli, że wszedł. Niczym jest dla nich, nie gra.

Człowiek, z którym przemieszczał miesiące i przepędził liczne wieczory nawet nie zapytał, czy zdał. Liczytuje:

— Trzy bez atut!

Ostra, zacięta twarz. Chyba teraz zła, choć potrafił być czasem przymilna i wesoła. Pewno przegrywa. Cóż dla niego Radoń? Ot, partner do kart i do tych tam zabaw, współlokator.

A teraz, gdy cała postać Radońa jest jedną skargą, nawet nie spojrzę. Co mówił jeszcze parę dni temu?

— Zdasz, zdasz, zdolny jesteś... Przecież nie możesz bez przerwy ślepieć. Daj sobie dzisiaj spokój!

Radoń bronił się słabo. Wtedy imponował mu chyba ten Tadek, świetny brydżysta i babiarz. Co się zowie... Radoń odkładał książkę. Często przegrywał, bo myśli o kolegach odbierała i przy kartach spokój.

A teraz nawet nie zapyta, czy Radoń zdał ten najtrudniejszy, ostatni egzamin. Wdzięcznym, dobrze Radońowi znanym ruchem ręki rozdaje karty: posłusznie mkną po stole, każda do swej kupki.

— Pasuję!

Głupi był Radoń i słaby. Teraz dopiero widzi, jak bardzo miękki i słaby. Palcem mu się nie chce ruszyć. Leżąc na łóżku wpatruje się w sufit, przerażony osamotnieniem w ludnej izbie i bogactwem oczekujących go wolnych godzin.

Choćby dzisiaj: cały wieczór. Ani kart, ani zabawy, ani nauki. Już nie potrzeba. A poprzednie wieczory? I karty, i wyprawy po znajomych domach Tacka i nauka. I koledzy... Tamci koledzy o wesołym kiedyś, a dziś pogardliwym spojrzeniu. Śmiech!

Zobacz się na jesień. A może uda się nie zobaczyć? Złożył podanie o przeniesienie na Uniwersytet Wrocławski! Tak — najlepiej. Zdał ten egzamin we wrześniu i opuścił uczelnię. Przecież nie może do nich iść... Naprawdę nie może! Musiałby spalić się ze wstydu.

Wanda... Trudno, nie usłyszy już głosu Wandy, ani Zająca, ani Barańskiego. Nie należy teraz do nich. Po co przenosił się do tej grupy przed trzema miesiącami?

— Człowiek bez idei, proszę studentów — dowodził Barański — to dętką bez powietrza. Flak po prostu i już. Najwyżej na proce.

Jak padło postanowienie: w grupie nie będzie trójki!

— Zwarto ideowo kolektyw powinien przodować w nauce! — wołała Wanda.

Wtedy Radoń potakiwał. Był pełen jak najlepszej woli. Porywał go ten entuzjazm. Czy mógł przypuszczać, że najdzie go ta straszna choroba słabości?

— Literaturę? Zdam literaturę dobrze!

— Pamiętaj... — mówił Zając — Wolisz uczyć się sam? Dobrze. Ale nie możesz nas zawieść.

— Romek nas nie zawiedzie — wręczała Wanda — wierzę mu...

Niestety... Za późno opadł przeklęty tuman, co go szczerlinie otoczył na kilka tygodni. Sesja była tuż.

Na co liczył? Na cud chyba. Przed tygodniem zdawali po pięć. Zdarzył się cud: dostał czwórkę. W łoku.

— Uważaj, Romek — powiedział Zając — byłeś słaby. Profesor dał na kredyt. Żeby nie było tak z literaturą!

Uspokajał jego i siebie. Mowy nie ma! Mur, beton.

Dopiero wtedy otrzeźwiał do reszty. Popędził do domu przeklinając stracony czas. Chwylił książkę. Cóż, tydzień, wiele się można nauczyć. Ale tydzień miał tylko siedem dni i siedem nocy. Znowu liczył na cud. Profesor pytał pojedynczo. Nie można było nawet ukryć twarzy za plecami kolegi.

— Tadek, płacisz czterdzieści złotych.

Brydżysty szuruli krzesłami. Czwarto odchodził. Nie znał go nawet Radoń.

— Romek, nie masz paru groszy? Teraz sobie przypomniał: potrzebuje pieniędzy. Kolega...

— Nie mam.

Na dzisiaj planowali święto. Święto ich grupy. Wszyscy razem, w domu Wandy. Tańce, zabawa: radosny dzień zwycięstwa... Później wspólny wyjazd. Czy może pokazać się im na oczy?

Rzucił się, aż jęknęło łóżko. Ukrył w poduszce twarz.

— Zagrasz, Romek? Kozaczka.

Podniósł głowę:

— Odczep się!

Przeglądał mu się wszyscy trzej, zdziwieni ostrością głosu.

— Acha! — domyślił się Tadek — oblałeś literaturę, co? Zdasz na jesień...

Nie odpowiedział. Od nowego roku przeniesie się do akademika... No tak, już we Wrocławiu.

Dajmy spokój, panowie — powiedział Kasiński — Radoń przypomina znośny kalosz. Zresztą... Jutro o świcie wyjeżdżam. Trzeba się spakować.

— Jedziesz na żniwa? — zapytał Tadek.

— Ano jadę — zaśmiał się tamten — Trzeba ratować nadwątloną

reputację. Już tam znajdzie jakiś stóg. Jurek też jedzie — wskazał stęgiego — Nie będzie tak źle.

Radoń słuchał.

— A może spotkacie tam naszą ofiarę? — zaśmiał się Tadek wskazując wzrokiem Radońa — Znajdziecie czwartego...

Radoń zerwał się i stanął przy łóżku, przyciążony i groźny.

— Nie jadę na żadne żniwa! — krzyknął — Zresztą... z wami bym nie pojechał! Niech was wszystkich cholera ścienie!

— Oszalałeś? — Tadek zbierał karty — Barany i Zające dadzą ci bobu za tę literaturę!

Trzeci partner, ów Jurek, nie uśmiechnął się nawet.

— Bo zrobił świństwo... Dużo w tym naszej winy, Tadek.

Tadek począł mu wymyślać. Radoń, rodygotany, pakował gorączkowo do plecaka niewielki swój dobytek.

— Wyjeżdżam! — rzucił karcciarzom.

*

Dopiero po dłuższej chwili uświadomił sobie, że biegnie bez celu — aby jak najdalej od tego pokoju. Nie bardzo wiedział, w jaki sposób znalazł się pod uniwersyteciem. W blasku lamp głównego wejścia rozmawiano, śmiano się i żegnano radośnie. W ciemności gorącego miasta odchodziły grupki wesołe i gwarne. Spiewali, ujawsz się pod ręce — walili środkami ulicy.

Nie wszedł w krag jasności: podglądał tylko, przyciążony. W wielkim gmachu gaszono stopniowo światła. Wydało mu się nagle, że słyszy znajomy głos: poderwał się, nie panując nad tchórzliwym odruchem. Uciekł czym prędzej za róg nie oglądając się nawet. Przemykał się przy murze, było wariacko serce: aby jak najprędzej!

Cisza była w parku i zajęte ławki. Nie mógł zakłócać bezcennej samotności ludziom, którzy samo pojawienie intruza witać musieli cichym złorzeczeniem. Waleśał się po ciemnych alejkach. W pobliżu bramy stwardniał krok pod wpływem nagłej decyzji: wyszedł pospiesznie na ulicę.

Dom akademicki jaśniał z daleka sznurkami okien, z bliska szumiał i dudnił gwarem. Spiewano i dała się słyszeć radośna muzyka. Przed wejściem — ostatnie pożegnania, uściski rąk: wielu odjeżdżało tego wieczora.

Jak przebrnąć schody? Brzecz tam głosy i kołują się postacie. Przystanął, oparł się o słupkę latarni. Jeżeli spotka kogoś z nich?

Zdesperowany tchórzostwem rzucił się naprzód i wniósł w gwar nie patrząc na twarze. Kogoś tam potrafił.

— O, Radoń! Co słychać, grabarzu grupy?

Nawet nie rozpoznał głosu. Wtuliwszy głowę w ramiona rzucił się do drzwi. Przebiegł holi, przycupnął na półpietrze: z góry dobiegały śmiechy. Nie było odwrotu. Przeskakiwał po dwa stopnie przysilniając twarz plecakiem, który ustawił na ramieniu. Wiedział teraz, że największą bolił wstyd.

Trzech ich było w pokoju. Przerwali rozmowę, gdy ukazał się w drzwiach. Nie znał tamtych. Wladek — krajan przyglądał mu się chyba ze zdziwieniem.

— Romek... Sadał stary. To kolega... Radoń.

Tamci zachmurzyli się chyba na dźwięk jego nazwiska. Absurd! Mimo to przypatrywał im się podejrzliwie.

— No co, jedziemy jutro, Romek? — mówił Wladek, ale nie jest to chyba ten jego zwykły, szczerzy ton — właśnie likwidujemy majdan...

I wskazuje na rozgardiasz, panujący niepodzielnie w pokoju, na łóżkach, przed szafkami.

Radoń nic nie mówi. Obserwuje uważnie tamtych. Powrócił do swej rozmowy o własnych, politecznych sprawach, gmerając w książkach, w koszulach i podartych skarpetkach. Zachowując się tak, jak gdyby go tu wcale nie było.

Trudno mu się nawet wtrącić do rozmowy. Spogląda na dłoń, którą otarł przed chwilą twarz: jest czysta.

— Ja już pójdę — bąka chwytając ramię plecaka — Wstąpię przez chodzący...

Zegnają się z nim obojętnie.

— Na dworcu, ósma dwadzieścia — mówi Wladek.

A może tamci patrzyli społe lba dlatego, że jadą na żniwa? Wladek dodaje:

— No co, już ci lepiej?

W pytaniu Władka jest ton, który się Radońowi nie podoba.

— Nie wiem, czy pojedę — mówi i od razu uswiadamia sobie, że jest śmieszny.

Korytarzem biegnie prawie. Oni mieszkają o piętro wyżej. Nie może tam iść! Oddech od ulgi wita ciemność ulicy. Zmusza nogi do spokojnego kroku. Po chwili odwraca się, by spojrzeć raz jeszcze na gwarne dom akademicki. Oceńra z czoła pot. Przed nim miasto i długie, bezkresne chodniki.

*

Dziesiąta. Spacerują wolno ludzie, wywabieni z mieszkań nocnym ciepłem. Plac, aleja, park — ciężki, bogaty zapach kwiatów. A za parkiem...

Trzy razy przekraczał bramę i trzy razy cofał się w krzaczastą alejkę. Zasiadł wreszcie w ławce, oparł łokieć o bryłę plecaka. Trudno czasami przebrnąć parę metrów prostej, asfaltowej ulicy!

Kazał myśli biec do rodzinnego domu. Wła ławce przeszedł do pierwszego pociągu. Sprawy niespodziankę rodzicom: spodziewają się go w sierpniu. Przywoływał obraz rzeczki — kajaki, dziewczyna — kiedyś Zosia, teraz może Krysia — słońce, nieróbstwo i matczy-na dłoń.

Nic. Przywołane obrazy przychodziły posłusznie nie wzbudzając zwykłego uczucia niecierpliwie radości.

— Nie można dzielić się na dwoje, Romek — powiedziała Wanda, gdy go przyjmowali do grupy — jeżeli chcesz do nas należeć, musisz odrzucić tamte hamulce.

Bardzo chciał należeć. Zerwał z Władkiem — krajanem. A później, nagle — Tadek.

Uświadamia sobie, że nie pojedzie jutro do domu. Zływa się nagle, chwytając plecak, przekracza bramę twardym, pewnym krokiem.

W ulicze — cichej i bezładnej — zwalnia. Trzeci domek od rogu — był tam przed miesiącem. Nie widząc z ulicy okien, rozrósł się i zgęstniał żywopłot z ozkiej śliwy. Trzeba pchnąć furtkę, wejść w ogr

Grupa — ośrodkiem pracy wychowawczej

W Instytucie Politechnicznym w Tomsku studiuje ponad 6000 studentów, a 5200 z nich należy do Komsomolu. W Instytucie jest 265 grup komsomolskich, których działalność w dużej mierze wpływa na pomyślny przebieg całej pracy wychowawczej. Dlatego też organizacja komsomolska Instytutu szczególną uwagę zwraca na wzmacnianie grup, troszczy się, by wszystkie pulsowały pełnym życiem. Od zespolenia, od aktywności grupy w głównej mierze zależy treść i charakter zebrań, które ona przeprowadza.

Wiadomo, że zebranie komsomolskie — to wspaniała szkoła, która rozwija w komsomolcach pryncypałość, poczucie odpowiedzialności, świadomości zadań stojących przed organizacją.

Większość zebrań na wyższych uczelniach jest poświęcona sprawom nauki i dyscypliny, ale zebrania te są często nieciekawe, nudne. Referent ogranicza się na takim zebraniu jedynie do suchego wyliczenia liczb o stanie postępów w nauce, ogłasza ilość opuszczonych godzin, podaje nazwiska studentów mających niedostateczną ocenę lub takich, którzy naruszają dyscyplinę.

Zamiast tego, by uczynić zebranie ciekawym, atrakcyjnym, niektóre grupy uważają, że ważniejsza jest częstotliwość zebrań. Zwolnij więc je po kilka razy, walcząc wciąż te same sprawy na grupach, na wydziałach itp.

Po IX Plenum KC WLKZM postanowiliśmy podnieść rolę zebrań komsomolskich, urządzić je rzadziej, przygotowując je natomiast starannie, poruszając na nich aktualne i ciekawe zagadnienia. Na takich zebraniach oceniamy działalność organizacji nie w sposób ograniczony, lecz w oparciu o Statut WLKZM i tradycje leninowsko-stalinowskiego Komsomolu, posługując się wspaniałymi przykładami z życia i działalności najlepszych synów partii komunistycznej, przykładami budownictwa komunizmu w naszym kraju.

Oto tematy niektórych tylko zebrań, które przeprowadziliśmy na grupach i wydziałach: „Wpływ kultury na naukę i życie”, „Oblicze moralne radzieckiego studenta”, „Dobra nauka — to nasz wkład w dzieło pokoju”, „Komunizm — to młodość świata i budować go jest zadaniem młodzieży”, „Jeśli komsomolca nośisz imię — umacniaj Komsomol swoimi czynami”.

Sprawy, które należy poruszać na zebraniu — omawia się wcześniej, po dokładnym przeanalizowaniu sytuacji na danym wydziale, czy grupie. Referent musi porządnie popracować, by móc dokładnie powiązać materiał teoretyczny z faktami, które czerpie z życia swojej organizacji. Do przygotowania zebrań mobilizuje się szeroki aktyw. W okresie poprzedzającym zebranie stała się powszechną metodą prowadzenia pogadek w pokojach Domu Akademickiego. W pogadankach tych omawia się dyscyplinę panującą w grupach, pracę i postawę poszczególnych komsomolców. Tego rodzaju przygotowanie budzi zainteresowanie wszystkich studentów. Na długo przed zebraniem rozpoczynają się dyskusje, a na samym zebraniu panuje gorąca atmosfera, wystąpienia są ciekawe, przeżyte i krytyczne. W taki sposób ujawnia się braki oraz podejmuje się konkretne środki do ich zlikwidowania.

Weźmy dla przykładu referat wygłoszony na zebraniu II roku wydziału fizyczno-technicznego na temat „Bolszewicka rzeczywistość”. Referat zlecono przygotować studentowi V roku — członkowi Wydziałowego Biura WLKZM — towarzyszącemu Soldatowowi. Referent przestudiował mnóstwo materiałów teoretycznych, zebrał i uogólnił szereg faktów z życia organizacji, konsultując się i radząc z aktywnym komsomolskim. Referat był bardzo ciekawy.

W dyskusji zabrało głos 14 osób. Wielu studentów skrytykowano za brak rzeczywistości i dyscypliny w samokształceniu. Kilku komsomolców odpowiedziało o metodach stosowanych przez nich w pracy. Referentowi zadawano mnóstwo pytań, np. o gospodarowaniu czasem, o odpowiednim organizowaniu samokształcenia.

Duże powodzenie miało zebranie na I roku wydziału chemiczno-technicznego, na którym wygłoszono referat pt. „Komunizm — to młodość świata, zbudują go młodzie”. Na drugim roku tego samego wydziału odbyło się zebranie poświęcone zagadnieniu: „Wnikliwie patrz na swe szeregi, czy ci co w nich stają — są komsomolcami, czy tylko udają”. Zebranie to ogromnie wpłynęło na wzrost odpowiedzialności studentów.

Rzecz jasna, że dobrze zorganizowane zebranie nie świadczy jeszcze o powodzeniu sprawy. Ważne jest, jak wcieli się w życie uchwały podjęte na zebraniu. Tu szczególnie ważną rolę odgrywa osobisty przykład aktywistów.

W dużej mierze zależy to od autorytetu, który zdobyli — starosta, delegat związkowy, a szczególnie komsorg grupy. Oni właśnie muszą być wzorem dla wszystkich studentów swoją postawą, dyscypliną i pracowitością. Dużo uwagi poświęcamy temu, by członkowie Komitetu WLKZM, członkowie wydziałowych i oddziałowych komitetów brali aktywny udział we wszystkich imprezach urządzanych przez grupy.

Można przytoczyć dla przykładu szereg grup, które dzięki zespoleniu, przyjaźni i bezkompromisowości: zdobyli sobie ogólny szacunek. Na przykład grupa I roku wydziału energetyki z komsorgiem towarzyszącym Kostryginem. Jest to jedna z najlepszych grup nie tylko na wydziale, lecz w Instytucie. Każdy student znajduje się tu pod stałą opieką. Grupa w ciągu całego semestru stara się, by studenci uczyli się planowo, systematycznie. Jeżeli któryś ze studentów przestaje się regularnie uczyć, przeprowadza się z nim natychmiast rozmowę, która ma na celu sprowadzić go na właściwą drogę. W ostatecznym wypadku postępowanie jego omawia grupa na zebraniu. W Instytucie można spotkać studentów, na których trzeba było wpływać nie raz, ani dwa w ciągu semestru, ale grupa w takich wypadkach wykazuje nieustępliwość, starając się zmienić stosunek kolegi do nauki.

Grupa okazuje pomoc słabym studentom, pomaga im lepiej zorganizować pracę, daje metodyczne wskazówki w pracy nad tym lub innym przedmiotem. W okresie przedegzaminacyjnym przodujący studenci pomagają słabszym.

26 studentów z 5 grupy — to przodownicy nauki (wśród nich jest starosta grupy, komsorg i delegat związkowy) 17 osób zdało egzaminy na „dobrze” i „celująco”.

Podobnych zgodnych grup, które czynnie wpływają na postępy i dyscyplinę wśród studentów jest w Instytucie wiele.

Bardzo ważnym czynnikiem jest to, by już na I roku grupy komsomolskie wyróżniały się swoim zespoleniem, zwarością, by aktywnie walczyły o ugruntowaną i głęboką wiedzę.

Rokrocznie przychodzi na I rok Instytutu ponad 1500 chłopców i dziewcząt. Ale już w maju i czerwcu komsomolska organizacja deleguje 40 — 50 komsomolców do pracy wśród nowicjuszy. Agitatorzy prowadzą wśród kandydatów na studentów pogadanki, które poświęcają Instytutowi, poszczególnym wydziałom, podkreślają szczególne właściwości studiów na wyższej uczelni. Urządzają wieczory, na których nowicjusze spotykają się z czołowymi pracownikami naukowymi, organizują wieczory pytań i odpowiedzi, wycieczki do pracowni i gabinetów uczelnianych, co pomaga nowicjuszom poważnie zastanowić się i przemyśleć wybór kierunku, prawidłowo gospodarować czasem w okresie przygotowań do egzaminów wstępnych itp.

Aktyw komsomolski, który specjalnie pozostaje w sierpniu, by pracować wśród nowicjuszy ma za zadanie bliżej zapoznać się z komsomolcami. Pomaga to uniknąć błędów podczas wyboru komsorgów grup i członków zarządów organizacji komsomolskich na I roku.

We wrześniu przeprowadza się w każdej grupie I roku pogadanki poświęcone oddzielnym specjalnościom, omawia się dokładnie perspektywy rozwojowe danej dziedziny nauki, czy przemysłu. Pogadanki te prowadzą nie tylko pracownicy naukowcy, lecz również studenci z wyższych lat. Równocześnie organizacja komsomolska stara się pomóc nowicjuszom opanować metody, umożliwiające samodzielną pracę nad materiałem naukowym oraz prawidłowo planować czas.

Wychodzi się specjalne pogadanki „O znaczeniu codziennej pracy nad materiałem naukowym”, „Jak gospodarować czasem” itp.

Doskonałe wyniki dało na wielu wydziałach wytypowanie do grup I roku starszych studentów (rozumie się, że typowano odpowiednio do specjalności) — przodowników nauki. Studenci ci dzielą się doświadczeniami i pomagają nowicjuszom prawidłowo organizować dzień roboczy.

Aktyw komsomolski Instytutu prowadzi poważną pracę w grupach nowicjuszy, przychodząc do nich do Domu Akademickiego. Aktywiści starają się dotrzeć do każdego studenta. Powodzenie tej sprawy zależy od uporczywości, cierpliwości i umiejętności reagowania w odpowiedniej chwili na te lub inne fakty w życiu studentów I roku.

Kiedy aktyw komsomolski obojętnie przechodzi obok wypadków naruszenia dyscypliny lub ograniczenia do nieśmiałości, przypadkowego wtrącenia błędów — to wtedy niektórzy nowicjusze stają się wyznawcami „wolnego życia” i sprawa kończy się zawaleniem egzaminów.

Tegoroczna praca komsomolskiej organizacji z nowicjuszami dała dobre wyniki — świadczyła o tym zimowa sesja egzaminacyjna, na której studenci I roku zdawali egzaminy lepiej niż w roku ubiegłym. Mimo to, trzeba stwierdzić, że wielu z nich pracuje jeszcze niezadowolająco. Sprawie umocnienia grup I roku należy poświęcić więcej uwagi.

Komsomolska organizacja prowadzi pracę również z przodownikami nauki. Doświadczenia przodowników systematycznie popularyzuje prasa Instytutu, w listopadzie zaś odbyła się konferencja przodowników nauki. Referat o zadaniach i roli przodowników w dziedzinie osiągnięcia lepszych postępów — wygłosił zastępca dyrektora Instytutu — Kazacek. Następnie zabrali głos przodownicy nauki. Szczególny nacisk położono na umiejętność łączenia dobrej nauki z pracą społeczną. Na naradzie przytoczono przykład świadczący o tym, że udział w pracy społecznej podnosi odpowiedzialność studenta i pomaga mu w nauce.

Są jednak takie wypadki, kiedy niektórzy studenci zbyt wiele czasu poświęcają pracy społecznej i uczą się gorzej.

Ostatnio komsomolska organizacja wzmacnia kontrolę nad sportowcami i członkami kół artystycznych. W wielu sekcjach sportowych i kołach artystycznych stawia się sprawę w następujący sposób: nie dajcie sobie rady z nauką — przerwij uczęszczanie na sekcję lub koło do czasu, aż nie poprawisz stopni. Trzeba przyznać, że nie wszystkie koła tak postępują.

Większe znaczenie w wychowaniu studentów posiada ścisła więź między organizacjami społecznymi a kierownictwem Instytutu, dziekanatami wydziałów, katedrami i oddzielnymi wykładowcami. Drogą uzgadniania planów pracy, poprzez łączenie rozmaitych imprez — udaje się zmniejszyć ilość zebrań, poświęconych często jednemu zagadnieniu. Zaoszczędza się więcej czasu dla nauki.

Niektórzy kierownicy katedr i wykładowcy kontaktują się stale z komsomolską organizacją, biorą udział w przygotowaniu zebrań i pogadek. Szczególnie dużą pomoc udzielają komsomolskim organizacjom wykładowcy marksizmu leninizmu i ekonomii politycznej. Udział wykładowców w życiu organizacji komsomolskiej wpływa dodatnio na jej działalność.

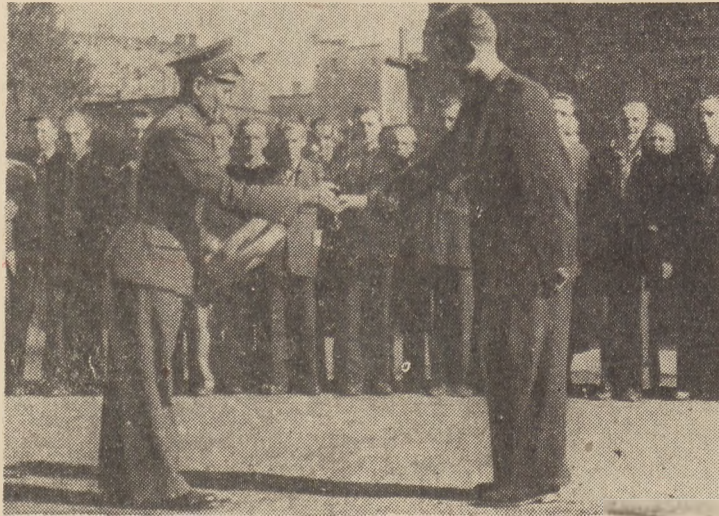
Zimowa sesja egzaminacyjna świadczyła o tym, że większość studentów zabrała się do poważnego i systematyczniejszego studiowania. Ilość celujących i dobrych ocen zwiększyła się przy równoczesnym spadku ocen niedostatecznych. Ale wyniki mogłyby być jeszcze lepsze, gdyby wszyscy wykładowcy brali udział w pracy wychowawczej, zaś organizacja komsomolska potrafiła zmobilizować do aktywnego udziału w walce o ugruntowaną wiedzę studentów — wszystkie grupy komsomolskie.

Sesja... sesja...

Spacerkiem po stalinogrodzkich uczelniach



„My się tu biedzimy nad matematyką, a ten sobie najspokojniej dmucha w klarnet” — mógłby pomyśleć jakiś student politechniki o koledze Stefanie Kyrzcu ze stalinogrodzkiej PWSM. Tymczasem to „dmuchanie” to nie ino, jak właśnie przygotowywanie się do rocznego i uale nie łatwego egzaminu. Widocznie kol. Kyrzc daje sobie z tym dobrze radę, skoro jest znanym na uczelni przodownikiem nauki.



W podzięce za całoroczną pracę ze studentami, kierownik Studium Wojskowego WSE w Stalinogrodzie otrzymuje wianek kwiatów. Uśmiechnięte twarze wykładowcy i studentów mówią, że zakończone przed chwilą egzaminy przebiegły pomyślnie.



„No i co?” „Jak poszło?” zapytują koleżanki wychodzącego właśnie z egzaminu kol. Józefa Tuksa. „Dobry”. Taką oceną można się już pochwalić. Tym bardziej że egzamin z mineralogii i krytalografii należy do podstawowych na II roku chemii stalinogrodzkiej PWSM.

W. G.

Foto Henryk Neuman

Mgr E. Kozłowska w artykule swoim pt. „O koordynację pracy katedr wyższych szkół ekonomicznych” zamieszczonym w nr 21 PROSTU z dnia 14.V. br., poddaje pod dyskusję programy pracy katedr, poruszając dwa bardzo istotne zagadnienia:

- 1) sprawę zbyt szerokiego wachlarza objętych programem danej dyscypliny zagadnień w stosunku do rzeczywistej ilości będących w dyspozycji godzin wykładowców i ćwiczeń;
- 2) sprawę koordynacji programów, szczególnie tam, gdzie programy stykając się, podają odmienną interpretację lub definicję tego samego zjawiska, wywołując tym samym pewien chaos pojęć.

Nie mogąc zgodzić się zasadniczo z punktem widzenia autorki artykułu w punkcie 1-szym, pragnę zaznaczyć, że punkt drugi: sprawa koordynacji programów — stanowi istotnie bolączkę wyższych uczelni ekonomicznych. Tak np. w ciągu trzech i pół lat studiów I stopnia spotkałem się z co najmniej czterema definicjami norm pracy (planowanie gosp. narodowej, organizacja i planowanie przedsiębiorstw przemysłowych, statystyka przemysłowa i przedmiot specjalizacyjny), dalej z kilkoma różnymi definicjami wskaźników techniczno-ekonomicznych, z kilkoma odmiennymi ujęciami rozrachunku gospodarczego itp. Ta różnorodność definicji powodowała wiele trudności zwłaszcza w okresie przygotowywania się do prawie jednoczesnych egzaminów, gdzie po zdaniu jednego przedmiotu a przed egzaminem z drugiego, trzeba było na gwałt, zapomnieć, co mówił np. o normie pracy wykład poprzedniego egzaminatora. Niektórzy z ostrożności odpowiadali na egzaminie mniej więcej tak: „Według definicji profesora X., norma pracy jest to... itd., według zaś definicji profesora Y., norma pracy to... itd.” A przecież w warunkach naszego ustroju norma pracy to jedno z podstawowych pojęć, to pojęcie bezsporne, zrozumiałe dla każdego.

Co do punktu pierwszego. W czasie moich studiów bynajmniej nie

odniosłem wrażenia, że programy nauczania są zbyt obszerne. a wręcz przeciwnie — twierdzić, że nie zawsze wyczerpują dogłębnie pewne zagadnienia, że się nad pewnymi problemami przesłizgają. Moim zdaniem zainicjowaną przez mgr Kozłowską dyskusję należy kontynuować, stawiając zagadnienie na znacznie szerszej platformie: jak (w jakim kierunku) należy programy katedr szkół ekonomicznych zmienić, cozerzyć, pogłębić i uzgodnić?

Będąc absolwentem wydziału przemysłu, ograniczę się jedynie do uwag, nasuwających mi się konkretnie w związku z programami nauczania na tym wydziale:

Uważam, że tendencją rozwoju wa wydziałów przemysłu powinno być przekształcenie się w przyszłości w istniejącą w ZSRR formę tzw. Instytutu Inżynierii i Ekonomicznego, dającą absolwentów inżynierów - ekonomistów, znanymi zarówno dokładnie z techniczną, jak i ekonomiczną stroną produkcji przemysłowej.

Na podstawie założonej tezy uważam za błędny nacisk na dokładne opanowanie rachunkowości, na którą studenci pierwszego i drugiego roku muszą przeznaczyć wiele godzin nauki własnej kosztem innych przedmiotów. Rachunkowość powinna „przesunąć się” w stronę wydziału finansowego, gdzie powinny z kolei powstać pewne wyspecjalizowane, branżowe kierunki dla pracowników finansowych różnych gałęzi przemysłu.

Należy szerzej rozbudować program nauczania technologii branżowych, wprowadzić w ich zakresie praktyczne ćwiczenia w laboratoriach i warsztatach szkolnych, ucząc rvsunku technicznego przynajmniej w podstawowym zakresie, zachęcać do samodzielnego studiowania literatury technicznej. Mała, niedostateczna znajomość techniki — to bolączka absolwenta - ekonomisty, przede wszystkim tego który w drodze przydziału pracy trafia wprost do przedsiębiorstwa, do fabryki.

L. G. KURKIEWICZ
student II stopnia studiów
SGPIS Warszawa

Cel mamy jeden

(Dokończenie ze str. 1)

mi, silniejsi o doświadczenia dwulecia, bogatsi w zapal i męstwo przybyli delegaci młodzieży na III Światowy Festiwal, wielki światowy Zlot Młodych Bojowników o Pokój — do stolicy nowych, milujących pokój Niemiec — do Berlina.

Przeszło 25 tys. delegatów ze 104 krajów świata i 2 miliony młodych Niemców z obu stron Łaby przybyło tutaj, aby raz jeszcze pokazać światu jak szybko rosną i jak nierozdzielnie łączą się szeregi młodych bojowników pokoju.

Jakże krótkowzroczne i z góry skazane na niepowodzenie są próby rozbicia tej jedności, podejmowane przez zaciekłych wrogów pokoju, głoszących okropności o życiu młodzieży za „żelazną kurtyną”, o niższości ras i narodów, o „świętym posłannictwie” niemieckiego czy amerykańskiego „Herrenvolku” — po to, aby siać nieufność i rozbudzić wrogość wśród młodzieży świata, aby skierować młodych robotników, chłopów i studentów do walki przeciwko ich młodym braciom budującym socjalizm — gospodarzom własnych krajów. Na przekór tym planom rozwija się coraz szerzej w codziennej walce o pokój, o prawa do życia jednolity front młodych, cementowany głęboką więzią międzynarodową, o który rozbijają się wszelkie wrogi zakusy podpalaczy świata. W tym froncie młodych każdy widzi w swym towarzyszu brata i współbojownika w walce o wspólny cel, o pokój. I tej jedności woli utrzymania przyjaźni nie jest w stanie złamać żaden terror; kiedy np. policja adenauerowska zaatakowała kolumny FDJ-owców, manifestujących na rzecz pokoju, raniąc 413 spośród

nich — nienawiść do wspólnych wrogów naszej młodzieży jeszcze bardziej zjednoczyła szeregi młodych bojowników, bez względu na to, jakim mówią językiem, jaki mają kolor skóry i jakie posiadają przekonania.

Dzień 19 sierpnia 1951 roku, ostatni dzień wielkiego Złotu Młodych Bojowników Pokoju pozostanie na zawsze w pamięci młodzieży świata. Na obrzymim Marx-Engels-Platz, w centrum Berlina, 2 miliony młodych ludzi złożyło uroczyste ślubowanie, w którym jak stał dźwięczała niezłomna wola obrony i zachowania pokoju na świecie.

I w owym niezapomnianym dniu wszyscy pojęli, że taka przysięga zobowiązuje zawsze i wszędzie, że tej przysięgi złamać nie wolno.

*

O tych to doniosłych sprawach mówili delegaci młodzieży w pięknej Pradze, podczas sesji rady SFMD. I dlatego tak gorąco przyjęli wszyscy propozycję zwołania IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów pod hasłami walki o pokój i przyjaźń. Godnie powitać festiwal nowymi osiągnięciami w walce i pracy — to obowiązek każdego młodego bojownika pokoju, każdego młodego patrioty. Niech wszystkie nasze czyny służą wielkiej sprawie pokoju! Prosto wyraził te myśli podczas praskiej sesji rady SFMD sekretarz Federacji Francesco Morano:

„Mogłoby się wylać, że mamy przed sobą mnóstwo zadań. W istocie jednak stoi przed nami jedno zadanie: Ocalić pokój! Pokój może być zachowany, pokój musi być ocalony!”

Naprzód — na IV Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Bukareszcie!



— A teraz poznajcie się z naszym naczelnym inżynierem.

rys. Ibis

Już wkrótce

w Bukareszcie, stolicy Rumuńskiej Republiki Ludowej, spotkają się delegaci młodzieży całego świata na IV Światowym Festiwalu

Jeśli chcesz dowiedzieć się:

- o przygotowaniach młodzieży polskiej do wielkiego spotkania pokoju i przyjaźni;
- o życiu, pracy i walce młodzieży świata w przededniu wielkiej manifestacji;
- o tych, którzy reprezentować nas będą w Bukareszcie;
- o tym jak zorganizować wieczór walczącej pieśni i poezji;
- o tym, jak prowadzić przygotowania do Festiwalu;
- o wielu innych sprawach, interesujących każdego młodego człowieka —

czytaj tygodnik

POKOLENIE

Żądaj POKOLENIA w każdym kiosku „Ruchu”! Zaprenumeruj go w urzędzie pocztowym lub u Twego listonosza!

Studencka wystawa architektury

Architektura dzięki bezpośredniemu kontaktowi z szerokimi masami społeczeństwa jest w wysokim stopniu predystynowana do ideologicznego oddziaływania na otoczenie. Równocześnie architektura ma wielkie możliwości dziedziczenia najbardziej postępowych tradycji kultury narodowej, tworzenia na ich podstawie nowych, śmiałych kompozycji plastycznych.

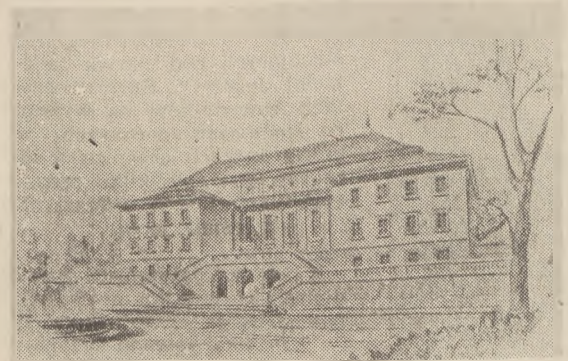
Dotychczasowe osiągnięcia na polu rozwoju architektury mówią o wielkich przemianach naszych twórców, o zwycięskim realizowaniu przez nich postulatów realizmu socjalistycznego. Jednocześnie obserwujemy tworzenie nowej metody szkolenia młodych kadr architektonicznych, metody, która już dziś przynosi rezultaty.

(o czym świadczy np. wykonany przez kol. Sokółowskiego z III r. projekt Domu Kultury, widoczny na zdjęciu) umiejętnie korzystają z postępowej twórczości narodowej, wzbogacając ją nowymi wartościami.



Szybki rozwój architektury nakłada na studentów, asystentów i profesorów wyższych uczelni obowiązek stałej konfrontacji swej pracy z rzeczywistością, korekty tej pracy, o ile odbiega ona od założeń postawionych przez cały naród. Jedną z form takiej konfrontacji są właśnie organizowane rokrocznie przez wydziały architektury pokazy prac studenckich.

Pokaz, który odbył się na Politechnice Śląskiej w Gliwicach, zgromadził wiele cennych, stojących na wysokim poziomie prac. Na pokazie reprezentowane były różne dziedziny architektury: domy mieszkalne, hotele, domy czasowe, domy towarowe, banki itp. Widoczny na zdjęciu model projektu górskiej stacji obsługi turystycznej, wykonany przez studenta II roku, Władysława Sidło — był jednym z sześciu, przygotowanych na wystawę.



Charakterystycznym dla gliwickiego pokazu zjawiskiem był właśnie masowy udział studentów. Na 80 słuchaczy dwu lat studiów wystawiono ponad 60 projektów. W dziale projektowania I, na 17 prac było 14 nazwisk autorów, w dziale projektowania II, na 48 wystawionych prac — 44 nazwiska. Studenti

Sala wielkiego audytorium moskiewskiego Instytutu Inżynierów Transportu nabitą jest po brzegi: odbędzie się tu dziś obrona dysertacji doktorskiej Włodzimierza Bołotina. Wiele spośród obecnych tu na sali osób wie, że kandydat na stopień naukowy doktora nauk technicznych ukończył niedawno dwudziesty szósty rok życia. A jednak mimo to szmer zdziwienia przebiegł po sali, kiedy Włodzimierz Bołotin pojawił się na katedrze. Jego chłopięca twarz, rumieńce zmieszania na policzkach, znaczek komsomolski na mundurze kolejarskim — wszystko to zdziwiło nieco naukowców.

Włodzimierz rozpoczął nieco spejszonym tonem, ale już po chwili nie pozostało ani śladu zmieszania. Pewnie! śmiało formułował tezy dysertacji, a na oświetlonym ekranie wyrastały jeden po drugim najbardziej skomplikowane wzory. Pochylają się przyprószone siwizną głowy uczonych — wsluchują się uważnie w słowa młodego kolegi.

Wśród słuchaczy jest zasłużony działacz nauki i techniki, profesor i generał — dyrektor Iwana Piotrowicza Prokofiewa. Pół wieku temu ukończył on studia w tym samym Instytucie. Włodzimierz Bołotin — to dwudziesty czwarty z rzędu doktor nauk technicznych spośród jego uczniów.

— To się nazywa talent, co? — szepta na ucho sąsiad profesora Prokofiewa.

Iwan Piotrowicz marszczy brwi z wyrazem dezaprobaty.

— A czymże jest, waszym zdaniem, talent?

— Bołotin posiada niezwykle zdolności...

— Tak, lecz talent — to praca...

*

Trudno określić, co bardziej zachwycało szkolnych kolegów Włodzimierza Bołotina: jego nadzwyczajną pamięć, czy niezwykle wytrwałość.

Podczas wojny, jako ewakuowany chłopiec — Włodek nie miał możliwości kontynuować nauki po ukończeniu siódmej klasy. Nie cofnął się jednak przed trudnościami. Przez cały rok uczył się cierpliwie, wytrwale. Po roku zdał egzamin z zakresu szkoły dziesięcioklasowej jako eksternista. To było pierwsze zwycięstwo Włodki, Bołotina.

„W Moskwie, przy ulicy Obrazcowa wznosi się gmach moskiewskiego Instytutu Inżynierów Transportu Kolejowego. Z jego przestronnych, jasnych audytoriów i laboratoriów, wyposażonych w najnowocześniejsze zdobycze nauki, wyszło tysiące inżynierów kolejnictwa, którzy dziś kierują pracami nad przekładaniem nowych linii, przebijaniem tuneli, budową mostów...



W tym właśnie Instytucie, na wydziale mostów i tuneli, rozpoczął studia Włodzimierz Bołotin. Ze szczególną uwagą słuchał wykładów, wnikliwie studiował podręczniki. Ale Włodek nie był „wkuwaczem”. Jego żywa, twórcza myśl rwała się do samodzielnych poszukiwań. Obok wzoru zaczerpniętego z podręcznika powstawały w jego zeszytach koronki nowych, skomplikowanych wzorów.

— Po co ci to? — pytali koledzy.

— Przyda się.

— Tobie się przyda?

— I mnie... i nauce — odpowiadał Włodzimierz i dodawał z uśmiechem: — Przecież nauka, którą studiujemy, jest młodsza od nas samych!

W początkach drugiej wojny światowej w Stanach Zjednoczonych nad zatoką Tacona-Nerous zbudowano wielki wiszący most. Gazety szumnie reklamowały „rekordowy” zasięg mostu i „cudów” amerykańskiej techniki. A robotnicy pracujący przy budowie mostu obersewowali z przerażeniem jak pod naporem silnego wiatru wyginały się ogromne metalowe konstrukcje, jak rozbijały się w drzazgi lampy oświetleniowe uderzające jedną o drugą... I rzeczywiście po pewnym czasie nadeszła katastrofa. Most zawalił się. Podobny los spotkał również wiele innych „cudów” amerykańskiej techniki.

O wydarzeniach tych głośno było w moskiewskim Instytucie Inżynierów Transportu Kolejowego.

— Ignoranci i awanturnicy! — krzywił się profesor Prokofiew, mówiąc o konstruktorach „amerykańskich cudów”. Rozmawiał ze studentami zajętymi badaniami w kole naukowym. — Dla reklamy uganiają się za rekordami, a w obliczeniach wykazują najwyklesze nieuctwo... Później profesor przystąpił do kontroli prac członków koła naukowego. Uśmiechnął się, przeglądając zeszyt Bołotina.

— Wspaniale! Obliczenia przeprowadziście dokładnie i oryginalnie...

Po otrzymaniu dyplomu Włodzimierz Bołotin został aspirantem. Pod kierunkiem Iwana Piotrowicza Prokofiewa pracował nad problemem dynamicznej wytrzymałości konstrukcji. Jest to prawie niezbędna jeszcze dziedzina wiedzy. Należało opracować całą naukową teorię, która pozwoliłaby przy obliczaniu wysoce skomplikowanych konstrukcji na obciążenia wibracyjne z góry określić rozmiary drgań. Jest to warunek niezbędny przy projektowaniu i budowie mostów, szybkobieżnych silników i kompresorów. I w tej najmłodszej dziedzinie radzieccy uczeni pozostawali daleko w tyle zagranicznych naukowców.

Wiele uczynił dla rozwoju tej gałęzi wiedzy młody uczeń, komсомолец Włodzimierz Bołotin. W roku 1950, po półtorarocznej aspiranturze, obronił dysertację naukową o stopień kandydata nauk

technicznych. W czerwcu 1952 bronił dysertacji doktorskiej.

Wielu ludzi dziwiło się szczerze:

— Jak można w przeciągu półtora roku stworzyć tak głęboką, nowatorską, śmiałą pracę naukową?

Na pytania tego rodzaju doktor nauk technicznych Bołotin odpowiadał uśmiechem... Półtora roku? Nie. Jeszcze wtedy, za studenckich czasów, podczas zajęć koła naukowego rodzila się ta dysertacja. I wiele owych wzorów, nakreślonych na marginesach konspektów wykładów legło u podstaw jego pracy naukowej.

Niewątpliwie, młody ten naukowiec jest człowiekiem wybitnie uzdolnionym. Ale nie to jest najważniejsze. Najistotniejsza jest jego umiejętność pracowania, umiejętności upartej, codziennej pracy, nie przerywania nauki nawet na jeden dzień.

Pracując nad swą dysertacją Włodzimierz Bołotin zorientował się, że nie wystarczy mu jego dotychczasowa wiedza matematyczna. Odłożył więc dysertację na bok do tej chwili, aż opanował nową, specjalnie dziedzinę wyższej matematyki. A ile to niespokojnych godzin spędził w laboratoryjnej sali czynnie i dokładnie badając doświadczenia i wyniki swych obliczeń!

„Wykład. Na katedrze — doktor nauk technicznych, inżynier — major Włodzimierz Bołotin wyklada kurs oporu materiałów.

W audytorium słuchają go dziesiątki studentów, skrzętnie notując w zeszytach. Są tu Rosjanie, Białorusini, Uzbeki, Koreańczycy, Rumuni. Wielu z nich pragnie zostać naukowcami. Wielu z nich wykazało już nieprzeciętną zdolność. Ale ten tylko spośród nich zdobędzie szczyty wiedzy, kto gotów jest pracować rzeczywiście „fiarnie”.

A. JEWSEJEW

Milczenie jest złotem...?

Nie zawsze... Przynajmniej nie w tym wypadku, gdy Redakcja bezwzględnie oczekuje odpowiedzi na swoje interwencje wysłane do organizacji czy instytucji, na skutek próśb i żądań czytelników.

Do takich uworczyli milczących należą:

Prasydium Woj. Rady Narodowej w Lublinie, Samorząd Domu Akademickiego przy ul. Kotsisa 28 we Wrocławiu,

Komisja Okręgowa Zrzeszenia Studentów Polskich w Krakowie,

Zarząd Wojewódzki ZMP w Lublinie, Komitet Uczelniany PZPR i Zarząd Dzielnicowy ZMP przy Uniwersytecie Warszawskim,

Zarząd Dzielnicowy ZMP przy Politechnice Warszawskiej,

Zarząd Uczelniany ZMP przy Szkole Głównej Planowania i Statystyki,

Zarząd Koła AZS przy Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie

i Zarząd Okręgowy AZS w Lublinie.

Raz jeszcze prosimy w/w o udzielenie odpowiedzi na nasze interwencje w TERMINIE DO 5 LIPCA BR. W przeciwnym bowiem wypadku będziemy zmuszeni skierować sprawy do Instancji nadrzędnych.

Wśród naszych włoskich przyjaciół

Dokończenie ze str. 2

siące sportowców. 10.000 widzów przyglądało się pokazom gimnastycznym. Uczestnicy tych mistrzostw, poświęconych zbliżającemu się IV Festiwalowi Młodzieży i Studentów, skierowali do młodzieży rumuńskiej serdeczny list. W Rzymie odbyły się mecze piłki nożnej organizowane pod hasłem przygotowań sportowców do bukaresztańskiego spotkania. Wiele pracy nad przygotowaniem młodych zawodników włożyła drużyna piłki nożnej Spall Ferrara. 10 drużyn, w skład których wchodziły robotnicy, „studenci” — członkowie rozmaitych organizacji młodzieżowych rozegrało szereg pasjonujących meczów, które przyczyniły się

do szerokiej popularyzacji festiwalu wśród młodzieży włoskiej.

Imprezy sportowe — to jedna tylko spośród wielu form pracy komitetów przygotowawczych. Organizują one szeroko spotkania młodzieży, występy zespołów artystycznych konkursy, festyny ludowe. Komitet przygotowawczy wydał piękny plakat w nakładzie 100 tysięcy egzemplarzy, wzywający młodzież do wielokrotnienia wysiłków nad przygotowaniem pięknego spotkania młodzieży świata.

Nielatwa jest praca włoskiej młodzieży wokół festiwalowych przygotowań. Reakcyjny rząd usiłuje wszelkimi środkami przeszkodzić w tej szlachetnej pracy chłopcom i

dziewczętom włoskim. Postępowej młodzieży udziela jednak swego poparcia społeczeństwo włoskie. Niedawno rozwinęła się w całych Włoszech szeroka kampania o wydanie delegatom młodzieży paszportów zagranicznych. W wielu miastach powstały komitety, które prowadzą starania o uzyskanie ich dla młodych delegatów Włoch. W skład tych komitetów wchodzi najwybitniejsi działacze społeczni, naukowcy, ludzie sztuki i kultury. Komitety te prowadzą swą pracę pod hasłem: „Nie może zabraknąć głosu Włoch na wielkim spotkaniu kultury i sportu, pokoju i przyjaźni”.

Nie zabraknie głosu młodych przedstawicieli narodu włoskiego w dniach festiwalowych spotkań. Młodzi robotnicy z Turynu i Mediolanu, którzy co dzień stają do walki o pokój i pracę, młodzi chłopcy Kalabrii i Sycylii, którzy pierwsi zdobywają obszarne ugiory, studenci Bolonii i Rzymu, którzy raz po raz protestują przeciwko militarystyce nauki i amerykańskiej kultury — przybędą w słoneczne sierpniowe dni do Bukaresztu, aby wraz ze swymi przyjaciółmi z 125 krajów świata podnieść swój głos w obronie życia, prawdy i pokoju

Konkurs na pomysł racjonalizatorski

W związku ze zbliżającymi się praktykami dyplomowymi i wakacyjnymi, Komitet Współpracy Naukowców i Studentów z Racjonalizatorami przy Politechnice Śląskiej w Gliwicach ogłosił w porozumieniu z Poradnią Racjonalizatorską, KU ZSP i ZU ZMP konkurs na najlep-

szy pomysł racjonalizatorski zgłoszony przez studentów Politechniki Śląskiej. KU ZSP wyasygnował 1000 zł na nagrodę. Należy sądzić, że konkursem tym zainteresują się również zjednoczenia branżowe, fundując nagrody.

Inż. Franciszek Wanla

Odnowiedzi REDAKCJI

Listownie odpowiadamy następującym czytelnikom i korespondentom:

WARSZAWA — K. Grabowska, W. Bogusławski, A. Dobrzańska, L. Maciejowski, I. Oziembelska, Józef Iwanek, J. Kubiak, W. Kulczyński, Andrzej Jastrzębski, Bogdan Kaliński, Jerzy Jedut, J. Karpinski, K. Szadurska.

SZCZECIN — M. Borkowska, Henryk Zakiewicz.

TORUŃ — Łucja Kamionkowska, Zygmunt Lietz.

KRAKÓW — A. Kilmończyk, Józef Głowacki, M. Brincken, Wiesław Wolak, Regina Slepowska.

SOPOT — S. Siowik.

POZNAN — Ewa Budzyńska, Z. Gąsiński.

LUBLIN — Czesław Kropornicki, Józef Ławicki, Bronisław Bezpalko.

WROCŁAW — Ewaryst Jaskulski, Władysław Kaczmarek.
STALINOGRÓD — Jan Flebleg.
ŁÓDŹ — Józef Dmowski.
BIAŁYSTOK — Wiesława Kardasz.
OLSZTYN — Tadeusz Sokolowski.
ZABRZE — Ryszard Grzechnicki.
LENINGRAD (ZSRR) — Bogusław Caplik.

SPROSTOWANIE

Redakcja Miesięcznika Instrukcyjnego „Nasze Kolo Pracuje” w związku z notatką, zamieszczoną w ub numerze naszego pisma wyjaśnia, iż ze względu na trudności natury technicznej zapowiadany na lipiec br. pierwszy numer nowego pisma ZG ZMP pod nazwą „Walka Młodych”, ukaze się w późniejszym terminie.

Dotychczasowi prenumeratorzy „Nasze Kolo Pracuje” i „Z doświadczeń Komsomolu” do momentu ukazania się nowego pisma będą otrzymywali „Nasze Kolo Pracuje”.

Wydawca: Instytut Prasy „Czytelnik”.

Redaguje kolegium.

Adres Redakcji: Warszawa 18, ul. Wiejska 17/1. Telefony: red. nacz. — 84124, Centrala — 83291.

Prenumerata: w urzędzie pocztowym najbliższym miejscu zamieszkania lub PPK „Ruch”. Konto PKO nr 1-8003 — Warszawa, w terminie do 10 każdego miesiąca na miesiąc następny. Miesięcznik z 1.40 kwartalnie — 4.20 półrocznie — 8.40 rocznie — 16.80.

Administracja: RSW „Prasa” III Delegatura, Warszawa, ul. Marszałkowska 8 tel. 8011.

Drukarnia: RSW „Prasa” Warszawska, Marszałkowska 3/5

4-B 19695

Zdjęcia — Edward Konarski



Sport

Sport



Sport



Sport



Sport



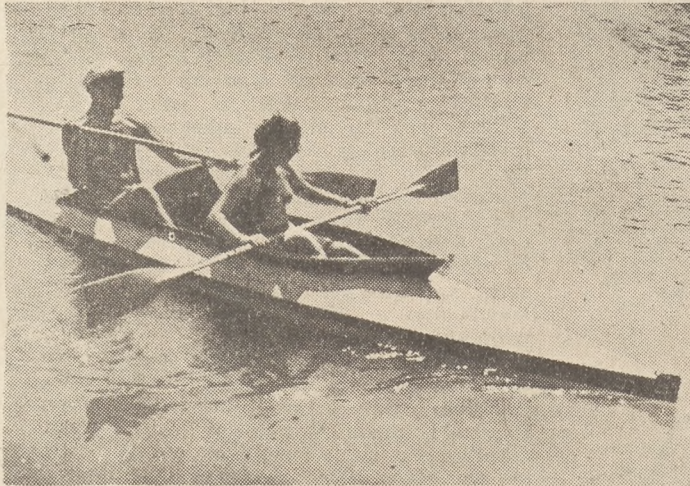
Kierunek - SPALA

Ukryta w lasach mała i śliczna Spala czeka... Czekają na studentów, którzy w początkach lipca zmęczeni całoroczną, wytężoną pracą zjadą tu na radosne dni wypoczynku.

Od czego zacząć wczasy w Spale? **POPROSTU**, które tam było przed studentami i doskonale sobie wszystkim obejrzało, radzi:



Rankiem najlepiej pójść na plażę, nad Pilicę. Złoty piasek, przejrzysta woda, kajaki — oto dobra, która tam na nas czeka.



Pierwsze ruchy wiosłami są jeszcze trochę niepewne i nieskoordynowane. Ale do obojdu na pewno zdążymy przypomnieć sobie sztukę wiosłowania.



Kto nie ma ochoty na kajak, a chce się rozruszać i opalić „na murzyną” ma do dyspozycji boisko, siatkę, piłkę. Wczasowicze jakoś nienajlepiej radzą sobie z piłką. Trzeba im pokazać jak się naprawdę gra!

Warszawa gotowa

Już niedługo reprezentanci wszystkich okręgów spotkają się w Krakowie na III Akademickich Mistrzostwach Polski.

Największą reprezentację wysłała Warszawa (działacze tego okręgu twierdzą, że będzie ona również najmocniejsza; czy tak będzie — okaże się na miejscu), a w niej najwięcej widzimy lekkoatletów. Aż się nie chce wierzyć, że bardzo słaba w roku ubiegłym stolica mogła wystawić 60-osobową grupę zawodników, którzy przekroczyli minima i to dość wysoko.

Jak przygotowują się najlepsi sportowcy — studenci stolicy? Lekkoatleci trenowali 4 razy w tygodniu pod fachowym kierunkiem mgr Morończyka i mgr Szelesta oraz Kurasa i Lipskiego. Każdy z nich ma grupę zawodników jednej specjalności. Bardzo ciekawą i słuszną formą przygotowań są narady, na których trenerzy omawiają z zawodnikami błędy w pracy.

Tytuły w gimnastyce chcą utrzymać ich dotychczasowi posiadacze — zawodniczki i zawodnicy AWF. Jesteśmy pewni, że okres dzielący nas od mistrzostw w gimnastyce upłynął wszystkim na wytężonej pracy, a owoce jej zbiorą najlepsi w Krakowie. (jd)



Akademicki Mistrz Polski — Lipski przerywa taśmę na zawodach kontrolnych.

Sportowy Czyn Festiwalowy

Cała polska młodzież żyje pod znakiem wielkich spotkań w Bukareszcie i Warszawie. Codziennie dowiadujemy się o nowych zobowiązaniach produkcyjnych, naukowych i sportowych, podejmowanych dla uczczenia tych wielkich imprez.

Złe było w Łodzi ze sportem studentkim i dziś jest jeszcze nienajlepiej. Sportowy Czyn Festiwalowy poruszył jednak aktyw łódzki, działacze z wielokrotnymi sukcesami i pracą sportową ruszyła. Wyższa Szkoła Ekonomiczna wykonała 100 proc. planu zdobycia odznak SPO do 10 czerwca. Wykonanie planu do 30 czerwca było zobowiązaniem festiwalowym. Studenci WSE przyspieszyli jego realizację jeszcze o 20 dni!

Niespodzianką zakończył się w ub. r. na II AMP w Warszawie bieg na 3000 m z przeszkodami. Po 5 okrążeniach zdecydowanego prowadzenia Nowaka, na czoło wyszedł Wilhelm Szpara (SI Częstochowa) i ukończył bieg jako zwycięzca.

Wilhelm Szpara jako jeden z pierwszych zgłosił się na wiosnę do Sportowego Czynu Festiwalowego: zobowiązał się pobić rekord okręgu na 3000 m. Minęło kilkanaście dni i prasa doniosła, że Wilhelm Szpara wykonał swe festiwalowe zobowiązanie. Zresztą nie tylko Szpara, cała sekcja lekkoatletyczna AZS-Częstochowa zobowiązała się tak popracować, by zdobyć mistrzostwo okręgu.

Ile silnej woli potrzeba do zdobycia SPO, wie każdy posiadacz tej zaszczytnej odznaki. Na zdobycie SPO I stopnia stać każdego, kto przejdzie kilka treningów. Uzyskanie jednak SPO II stopnia wymaga dużo większego nakładu pracy, bo normy są dużo wyższe. Toteż z uznaniem witamy inicjatywę koszykarzy Torunia, którzy w Sportowym Cynie Festiwalowym zobowiązali się do 5 lipca zdobyć odznakę SPO II stopnia.

Pobicie rekordu Polski nie jest łatwą rzeczą, ale zupełnie możliwą — dokonali tego w Cynie Festiwalowym studenci AZS-Szczecin: Kopaczewicz, Potrzebowski i Lewandowski, w sztafecie 3 x 1000 m uzyskując czas 7:38.6.

Rekordy Polski zobowiązała się również pobić czołowi atleci AZS — Dmędz i Czepulowski.



Po obiedzie warto trochę poleżeć, ale przed kolacją dobrze jest na odmiennie trochę pospacerować. Piękną drogą wśród drzew można wybrać się na wycieczkę, albo do pobliskiej wsi, gdzie trzeba by urządzić odczyt, występ artystyczny i pomóc trochę przy pracy w gorącym okresie żniwa.



Jest w Spale taki specjalny plac, na którym w sobotę, w niedzielę i przy każdej okazji odbywają się zabawy na wolnym powietrzu. Gdy do Spali przyjadą studenci „parkiet” na pewno nie będzie tak pusty jak na zdjęciu. Zwłaszcza, że do tańca przygrywa niezła orkiestra.



„Zmęczeni” całodziennym wypoczynkiem na pewno zapragną chwilę absolutnego spokoju. A z tego miejsca najlepiej w dwoje oglądać zachód słońca. Gdzie jest to miejsce? Poszukajcie, kiedy będziecie już w Spale.

KATARZYNA RYBOŃ
Zdjęcia — A. BOROWIK

JAN BESTER

Tresowane ciele

czyli przemówienie w sprawie kujona

O zarządzie szanowny! Najdrożsi słuchacze! Grumada wśród galezi wiedzy zagubiona! Na podstawie bez mała dwuletnich doświadczeń Chciałbym niniejszym zabrać głos w sprawie kujona.

Dyskutując nad naszych zespołów wysiłkiem i przyznając każdemu należną ocenę. Nie dostrzegamy zgola, że postać ta chyłkiem Przemija się, przecieka z semestru na semestr.

Kujon — w pewnych okresach przyrasta do stołu. Kłapiącą znośnie paszczą ściera na proch młaki Stosy notat i lektur. (Takie to dziełko! Pragnę, by dać im miłośno przedowników nauki).

A zasłgnąwszy wleści i z prawa i z lewa, Z głową pełną formulek skotlowanych wielce, Zdyszanym ledzdać. I pot go oblewa Na każde słowo „stamtąd”, gdy czeka w kolejce.

Dukając lub trajkocąc przepycha egzamin. Pot cierpiętniczy kapie z policzków i z nosa. Skoro dostał ocenę — tępleje na amen. Wszystko z główki ucieka, paruje jak rosa.

I tak ciągle. Bezmyślnie. Mechanicznym ruchem. W bezustannym kłapaniu. W stękanu. W muzuole. Iedwie wiedza do niego dotrze jednym uchem, Już się drugim ulatnia. Szukaj wiatru w polu...

Trzeba się do kujonów zabrać, przyjaciele, Bo nie będzie fachowcem ten, kto się tak uczy. A widzieliście może tresowane ciele? — Ono także jest zdolne do podobnych sztuczek...



Felieton wcale nie śmieszny

Jak wiadomo, muzeum, to taki przybytek, w którym człowiek styka się z dziełami sztuki, obcuje z nimi, poznaje kulturę i jej twórców. Jest to sprawa dla każdego zupełnie zrozumiała i nie trzeba by było o tym pisać gdyby... gdyby wiedzieli o tym dyrekcja Muzeum Narodowego Wydała się to zupełnie paradoksalne. Ale tylko pozornie. Dlaczego? Dlatego, że od chwili uprowadzenia opłat za wstęp

do muzeum uniemożliwiono studentom wydziału historii sztuki UW korzystanie z tych właśnie dobrodziejstw. —edtem studenci mogli spędzać tam każdą wolną chwilę, mogli korzystać z biblioteki, a nawet (pod okiem asystenta) udostępniano im magazyny. Dzisiaj to wszystko należy do przeszłości.

Studentów traktuje się w muzeum jak intruzów, a nie

jak przyszych jego pracowników. Widocznie w związku z tym nie wydano im (mimo starań) statycznych kart wstępu na galerie i do biblioteki. Bo po co?

Teraz sesja. Tytuł by ich przyszło, że całą bibliotekę by zajęli. A tak spokój. Nie każdy student przecież pozwoli sobie na to, aby wydać co najmniej 1/4 stypendium na wstęp do muzeum, jeśliby

chciał z niego korzystać w takim stopniu, jak przed wprowadzeniem opłat.

Nie jest to wesoły felieton, bo i sprawa jest bardzo poważna. I tak powinna ją potraktować dyrekcja muzeum.

B. WOJ.

Na podstawie korespondencji B. P.
(nazwisko znane redakcji)

Bez Komentarzy

Do osławionej Komisji do Badania Działalności Antyamerykańskiej wstąpił ostatnio młody senator ze stanu Illinois, Harold Velde. Uważa on, iż w dzisiejszych Stanach najpewniejszą drogą do sławy i sukcesów politycznych jest pójść w ślady senatora Mc Carthy. Usiłuje on więc prześcignąć nawet swego „przewodnika moralnego” w „metodach” badania osobników podejrzanych o „wywrotowość”. Oto jak działalność jego określa pis-



mo angielskie „Picture Post” z dnia 23 maja: „...jest smutny widok. Aktorzy, tancerze, pisarze, dziennikarze, dyrektorzy teatru — wszyscy oni są „ludzkim zbożem” dla wolno miłającego młynu ideologicznego senatora Velde. Nie dziwny się więc, iż... mówi się o tej instytucji jako o „Ministerstwie Strachu”, które zaczyna dominować w amerykańskim życiu publicznym...”

„Time” z dnia 8 czerwca podaje, iż w Kassel (Niemcy zach.) odbyło się niedawno „zebranie by-

tych weteranów Wehrmachtu”. Młemu „zebranku” przewodniczył b. feldmarszałek Albert Kesselring. Obecny był na nim także ex-general hitlerowskich spadochroniarzy, Bernhard Ramcke, znany mieszkankiem Francji jako „Kat Brestu”.

Dr Gustaw Adolf Sonnenhol wstąpił do hitlerowskich szturmówek już w roku 1930. Po roku został on oficerem SS. W czasie wojny był on oficerem łącznikowym pomiędzy hitlerowskim Ministerstwem Spraw Zagranicznych a „Wydziałem Bezpieczeństwa Reichu”, który zajmował się sprawami utrzymania obozów koncentracyjnych i likwidacją przeciwników politycznych... era. Stał się on tak „niezawodny” w swych funkcjach, iż w roku 1944 wyznaczono go na szefa „Wydziału Specjalnego Wewnętrzne-go II”, który przygotowywał procesy polityczne podejrzanych o „liberalizm”.

W roku 1948 Sonnenhol postanowił zostać przed trybunałem denazyfikacyjnym. Oświadczył on beczelnie członkom trybunału: „Uważam za honor moją byłą przynależność do broni SS”.

Dziś pan doktor Sonnenhol jest jedną z czołowych postaci w „Ministerstwie do Spraw Planu Marshalla” w rządzie bismkim.

DOMtowaRowy

Szaleńcy



„Der Stern” donosi ostatnio o przybyciu z USA do Niemiec Zachodnich zespołu sportowców — automobilistów, występujących pod nazwą „Piekielni Jeźdźców”. Specjalnością tych zawodników są wyścigi na stadionach sportowych, w czasie których organizuje się celowo zderzenie kilku pędzących samochodów. Maszyny są palą, ranni jeżdzą.

Każdy z „jeźdźców” połamany jest w kilku miejscach. Nie odstrasza ich to jednak od tego zawodu. Przynoszą bowiem niezłe dochody — a o takie w krajach kapitalistycznych nie jest łatwo. „Lepiej być „piekielnym jeźdźcą”, niż bezrobotnym” — powiedział podobno dziennikarzom jeden z zawodników.